DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 110.] SOBOTA 20 GRUDNIA 1913. [Rocznie........ 10 K (4 Rb., 8 Mk.).
Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.).
Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Solidarność w sprawie reformy wyborczej.

Zaczynaliśmy rok bieżący, w którym najważniejszą w tej dzielnicy sprawą polityczną była i jest reforma wyborcza sejmowa, pod najgorszym znakiem: w styczniu i w lutym 1913 w pokątnych rokowaniach, zdala od kraju, w Wiedniu, część stronnictw polskich, pomijając najzupełniej inne stronnictwa polskie, zawarła pakt ze stronnictwem ukraińskiem w sprawie reformy wyborczej, z wielkiem zaniedbaniem i zlekceważeniem interesu narodowego naszego.

Zamykamy zaś ten rok pod znakiem dla sprawy reformy wyborczej o wiele lepszym, bo tamtemu wprost przeciwległym: dnia 15 grudnia 1913 prezydya wszystkich stronnictw polskich zajęły w tej sprawie jednolite stanowisko i uchwaliły solidarność celem przeprowadzenia projektu, który po wszystkiem, co już się stało, nie mógł być korzystny dla nas, ale od poprzedniego jest lepszy.

Coś się w naszem życiu politycznem zmieniło, nawet dużo się zmieniło, hasła walki o władzę między sobą i gwałcenia jednych przez drugich przebrzmiały, zdrowsze dążności biorą górę, narzucają się, zdobywają sobie posłuch, a zatem widać, że trud, który się włożyło w obalenie tego, co było przedtem, nie całkiem poszedł na marne.

Porozumienie stronnictw polskich dotyczy zgody na projekt rządowy z niektóremi zmianami, przyjętemi za zgodą rządu.

Przedewszystkiem postanowiono znieść kuryę średniej własności. Głównymi rzecznikami tej zmiany byli posłowie z klubu ludowego pod nowem kierownictwem pp. Witosa, Bojki i Kędziora, którzy kuryę średniej własności uważają za rozbicie i uszczuplenie mandatów włościańskich, dokonane jedynie dla wydobycia procentu ruskiego, a dopuszczone przez Stapińskiego w jednej z brudniejszych chwil jego polityki. Kurya ta, dająca po cztery mandaty wyborcom obu narodowości z całego kraju, a zatem w okręgach potwornie dużych, nie budziła nigdy wielkiego zachwytu. Mandaty jej polskie rozdzielono w ten sposób, że kurya wiejska na zachodzie otrzyma dwa, kurya wiejska na wschodzie jeden na obszarze katastralnym, co przyczyni się do zmniejszenia okręgów katastralnych zbyt rozległych przestrzenią i liczbą ludności, a czwarty mandat wejdzie w nowo utworzony dwumandatowy zamiast jednomandatowego okręgu tarnopolskiego z zabezpieczeniem ludności chrześcijańskiej. Mandaty ruskie mają być rozdzielone przeważnie między ruską ludność miasteczek.

Następnie dokonano zmian w dwumandatowych okręgach kuryi miejskiej. Wedle projektu rządowego okręgów takich miało być pięć i we wszystkich miała być wprowadzona proporcyonalność. Wiadomo, że zwalczali proporcyonalność demokraci, którzy sądzą, że w takim wyborze mandat ludności chrześcijańskiej nigdy im nie przypadnie, a co do mandatu żydowskiego również nie są pewni, czy żydzi wybiorą demokratę czy wogóle tylko żyda. Szczególnie niemiły jest ten sposób głosowania dla burmistrzów, którzy na pomieszaniu głosów chrześcijańskich z żydowskimi najlepiej wychodzą. Tutaj zatem chodziło o to, aby nie doprowadzać do rozpaczy burmistrzów, co zresztą dla nikogo nie może być celem, o ile da się to pogodzić z zapewnieniem ludności chrześcijańskiej w tych miastach przynajmniej jednego mandatu. Ostatecznie zgodzono się na takie załatwienie. Trzy miasta, Stanisławów, Tarnopol z Czortkowem, Drohobycz z Rychcicami i może Medenicami, wybierać będą po dwu posłów proporcyonalnie; Tarnów będzie podzielony na dwa okręgi, z których jeden jest zapewniony dla ludności chrześcijańskiej; Przemyśl (21.131 rz.-kat., 3.870 gr.-kat. pols. narod., 15.572 izrael.) oraz Kołomyja (13.169 rz.-kat., 2.100 gr.-kat. pols. narod., 18.822 izrael.) mają wybierać dwu posłów na listę, jeżeli po dokładnem zbadaniu ciała wyborców i po dobiciu gmin z ludnością rzymsko-katolicką okaże się, że wyborcy chrześcijańscy mają pewną i silną przewagę. W ten sposób sprawa będzie załatwiona pomyślnie, bo wprawdzie proporcyonalność będą miały tylko trzy miasta, ale wybór chrześcijan będzie zapewniony nie w pięciu lecz w sześciu, wobec stworzenia dwumandatowego okręgu tarnopolskiego, który jako jednomandatowy miał przewagę żydowską.

Wreszcie ustalono sposób zabezpieczenia mniejszości narodowych w 16 okręgach dwumandatowych wiejskich na wschodzie. Projekt rządowy w art. 44-tym postanawia wybór dwu posłów proporcyonalny, mianowicie jeśli jeden otrzyma 40%, drugi 30%, albo obaj ponad $^1/_3$ głosów, a może także doda się stosunek 45% dla jednego a 25% dla drugiego. Podaje zarazem projekt rządowy na marginesie jako art. 44 a alternatywę z bardzo skomplikowanym systemem list narodowych kandydatów. Za proporcyonalnością zwykłą oświadczył się Klub Srodka i Klub Autonomistów. Za listami narodowemi kandydatów oświadczał się demokratyczno-narodowy Klub Związku. Co do pe-

wności zabezpieczenia sprawa jest conajmniej sporna, bo wprawdzie listy kandydatów pozornie wydają się pewniejsze, ale przy nich utrzymanie solidarności głosowania jest trudniejsze a nawet niemal niemożliwe, co sprawia, że w rzeczywistości są one daleko mniej korzystne. W każdym razie to jest pewne, że im więcej będzie ludności rdzennie polskiej w okręgu, tem lepsze będzie zabezpieczenie. Zgodzono się zatem ostatecznie, że ma się dążyć do takiej konstrukcyi okręgów, aby ludność katolicka polska stanowiła 30%, a wybór ma być dokonany zwykłą proporcyonalnością, gdyby zaś takiej konstrukcyi nie osiągnięto, listy mogłyby być wprowadzone najwyżej w czterech okręgach.

Zresztą oświadczono się za projektem rządowym bez żadnych zmian.

Jest to rzecz dla dalszego przebiegu sprawy niewątpliwie ważna, iż stronnictwa polskie stoją na gruncie projektu rządowego z nieznacznemi zmianami, wprowadzonemi również za zgodą rządu.

A niemniej ważną jest rzeczą, że za tym projektem postanowiły wszystkie stronnictwa iść solidarnie i żadna zmiana nie jest możliwa bez zgody któregokolwiek z nich.

Klub ukraiński, po hałaśliwej burdzie w Izbie Posłów wiedeńskiej d. 10 grudnia, uchwalił d. 13 grudnia, że uważa przyjście do skutku reformy za możliwe tylko w takim razie, jeśli Wydział Krajowy składać się będzie z 7 członków w czem 2 ruskich, lub z 10 w czem 3 ruskich, podczas gdy w projekcie rządowym jest 8 w czem 2 ruskich, oraz jeżeli okręgów proporcyonalnych będzie tylko 12, a nie 16 jak w projekcie rządowym.

Po solidarnej uchwale prezydyów polskich oświadczyło prezydyum ruskie na naradzie wspólnej d. 16 grudnia, że trwa na tem stanowisku, a w przemówieniach ruskich brzmiały dźwięki bardzo wyzywające, bo nawet twierdzenia, że proporcyonalność w 16 okręgach wschodnich wywołałaby wrażenie, iż to jest kraj polsko-ruski, podczas gdy to jest kraj czysto ruski z rozsypanemi osadami polskiemi.

Znaczy to, że posłowie ruscy, którzy wiedzieli dobrze, iż upadek projektu poprzedniego musi mieć pewne następstwa i którzy znali projekt rządowy obecny przed zwołaniem Sejmu, odrzucają go i łudzą się, że zdołają nagiąć do swej woli i rząd i cały obóz polski.

Koniec Stapińskiego.

Na t. zw. zjeździe Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa Ludowego w Rzeszowie d. 13 grudnia 1913, którego większość stanowili jednak poplecznicy p. Stapińskiego z pod ciemnej gwiazdy, wyszły na jaw rzeczy, od których włosy stają na głowie.

Okazało się, tym razem już najzupełniej jasno i dokładnie, że ów Jan Stapiński, który od 25 lat przewodził coraz silniejszemu ruchowi politycznemu polskiego ludu wiejskiego, ów Jan Stapiński, za którym w ostatnich latach w Sejmie i w Kole Polskiem stało 20 lub 25 posłów, stanowiących najsilniejszą naszą grupę, ów Jan Stapiński, który był sojusznikiem i przyjacielem politycznym namiestnika kraju p. Bobrzyńskiego i prezesów Koła pp. Bilińskiego i Lea, ów Jan Stapiński, któremu niedawno powstańcze szeregi Komisyi Tymczasowej wznosiły gromkie okrzyki pochwalnych powitań w chwili przystąpienia do niej, ów Jan Stapiński, którego nazwisko i którego głos nieodłączne były w ostatnich latach od najważniejszych spraw naszego narodu w tej dzielnicy, okazało się zatem, że ów Jan Stapiński był brudnym łapownikiem, któremu za prostą sprzedaż wpływu politycznego przesunęły się w ostatnich latach przez ręce setki tysięcy, z górą pół miliona koron, o których się wie...

Nieprawdopodobnie dziwny był ten zjazd.

Jakby z jakiejś bajki zbójeckiej wyjęte, brzmią te słowa, które w chwili, gdy zjazd miał być zagajony, rzucił p. Stapińskiemu jakiś Biedroń, długoletni zausznik:

„Zagraj, Jasiu, przygrywkę do walki!“

Wiedział dobrze Stapiński, jakie odkrycia chłopi za chwilę z innych ust usłyszą, więc przygotowywał ich własnemi zeznaniami, własną spowiedzią, w której z jakiemś jakby kajaniem się, jakie się słyszy czasem przed sądem z ławy oskarżonego, mieszał się niebywały cynizm:

„Przyznaję się do wielu świństw... Musiałem brać pieniądze z prawa i z lewa... Sprzedałem koncesyę na bank, musiałem to zrobić, bo długi gniotły człowieka... Dawniej smakował mi obiad Pod Kogutkiem, a później tylko w Grand Hotelu, a ile razy tak było, że minister kazał mi czekać w hotelu i nie przyszedł, a ja musiałem sam sobie obiad zapłacić... Ja się tem wszystkiem znacznie powalałem, rozpaskudziłem się i przyzwyczaiłem do wygodnego życia... Powinienem był do was pójść i powiedzieć: chłopy, ja potrzebuję pieniędzy, bylibyście mi z pewnością dali, a ja chodziłem do ministra i mówiłem: daj pieniędzy, bo mi potrzeba.“

Prosto a prawdziwie powiedział o tej haniebnej mowie Stapińskiego nieco później p. Witos:

„Jeżeli chciałbym przeprowadzić krytykę prezesa, to nadaremno bym się trudził, bo on sam się własnemi słowami zdruzgotał“.

Po tej zaś przygrywce Stapińskiego odezwał się w przemówieniach przedewszystkiem p. Długosza, a także pp. Kędziora i Witosa obszerny i ścisły akt oskarżenia, w którym, wedle dosłownego niemal sprawozdania w *Kuryerze Lwowskim* z d. 15 grudnia r. b. wyszły na jaw następujące rzeczy w porządku czasowym.

1. Łapówka od Poppera za interes drzewny. Znany właściciel wielkich dóbr rolnych i leśnych we wschodniej części kraju p. Popper, cudzoziemiec, uzyskał w r. 1909 poparcie polityczne p. Stapińskiego dla swej korzyści prywatnej w następujących warunkach:

„W lipcu 1909 r. Popper zwrócił się do Stapińskiego z prośbą o interwencyę w sprawach drzewnych, jakie miał w ministerstwie rolnictwa, a we wrześniu i w grudniu 1909 r. przedstawił Popper p. Długoszowi akceptowany przez właścicielkę kopalni Ewelinę Popperównę przekaz dla Stapińskiego, na kwotę 20.000 ko-

ron. P. Długosz wówczas wszelkimi dochodami kopalń dysponował. Kwotę tę wedle przekonania p. Długosza, Stapiński wydał na wydawnictwo *Gazety Powszechnej*".

2. Wymuszania zapomocą *Gazety Powszechnej*. W r. 1910 założył Stapiński w Krakowie dziennik p. t. *Gazeta Powszechna*, o którego przeznaczeniu powiedział obecnie p. Długosz:

„Na wydawnictwo *Gazety Powszechnej* przyobiecał p. Długosz udzielić kwotę 50 tysięcy koron, na usilne prośby Stapińskiego, który powiedział, że mu do polityki gazeta codzienna jest bezwzględnie potrzebna. Redaktor Wąsowicz i Stapiński zapewniali go, że wydawnictwo to kosztować będzie 2.000 koron miesięcznie. Kwota ta zatem powinna była wystarczyć na lat 2. Minister nie miał pojęcia o gazeciarstwie i temu uwierzył, okazało się jednak na wstępie, że gazeta ta kosztować będzie około 10 tysięcy miesięcznie, tak, że kwota powyższa po 5 miesiącach została wyczerpana. Zaraz przy wstępie wydawnictwa oświadczył p. Długosz, że dziennika tego podpisywać nie będzie, gdyż artykuł wstępny był tak niemożliwie napisany i zawierał takie hasła, że upadek tej gazety minister z góry przewidział, tem więcej, że tendencya tego pisma miała charakter napaści osobistych i służyła, jak to zresztą Stapiński sam w r. 1912 przyznał wobec ministra, do wymuszania świadczeń. Mianowicie, gdy pewnego razu zwrócił Stapińskiemu uwagę, że szkoda było tylu pieniędzy wydanych na *Gazetę Powszechną*, to Stapiński cynicznie odpowiedział: Nie żałuj Pan tych pieniędzy, gdyż inaczej nie byłbym wydarł Bilińskiemu 2 milj. koron na Bank Parcel., oraz koncesyę na Bank Ludowy, za którą otrzymałem 200.000 koron".

3. Bank Parcelacyjny: milionowy niedobór. W połowie r. 1910 zła gospodarka i nadużycia w Banku Parcelacyjnym doprowadziły do upadku tej instytucyi i do narażenia tysięcy włościan na straty, o czem p. Długosz powiedział:

„Minister (Długosz) dwukrotnie ratował Stapińskiego, mianowicie w sprawie Banku Parcelacyjnego, w chwili jego upadku, gdy Stapiński miał odebrać sobie życie, lub wyjechać do Ameryki. Pamiętny będzie pokój w hotelu „Imperial", gdzie Stapiński rozpaczał, będąc świadomy tego, że około $1^1/_2$ miliona wkładek chłopskich przepadnie i chłopi nigdy mu tego nie darują. Minister zainicyował komitet ratunkowy, złożył na ten cel około 62.000 koron, a że strata byłaby rzeczywiście ogromna, jest dowodem to, że banki sanujące muszą około miliona koron stracić".

4. Łapówka od Jonasa za interes kolejowy. W tym samym czasie wziął Stapiński od przedsiębiorcy Jonasa porękawiczne za poparcie w ministerstwie:

„Gdy minister Długosz przechodził raz przez sień w Grand Hotelu w Wiedniu z p. Stapińskim na obiad, przystąpił Jonas i poprosił p. Długosza, aby go p. Stapińskiemu przedstawił. Jakie miał Stapiński interesy z Jonasem, to p. Długoszowi nie wiadomo, ale skarżył się tylko później Stapiński p. Długoszowi, że w jakiejś sprawie kolejowej pomagał p. Jonasowi i pomyślnie ją u rządu załatwił, a Jonas mu dał za to tylko 3 tysiące koron. Minister Długosz przestrzegał niejednokrotnie p. Stapińskiego, gdyż opowiadano mu we Lwowie, że Jonas przed rozmaitymi ludźmi stosunkiem swoim ze Stapińskim się chełpi i opowiada, że wszelkie poparcia u Stapińskiego uzyskać może, zresztą Stapiński sam w swojej przemowie oświadczył, że miał od Jonasa 30 tysięcy koron".

5. Koncesya od rządu na Bank Ludowy i sprzedaż jej na rachunek własny. Jednym ze skutków t. zw. pojednania Stapińskiego z ówczesnym ministrem skarbu p. Bilińskim w r. 1910 była koncesya na bank, co p. Długosz tak przedstawił:

„W sprawie Banku Ludowego Stapiński starał się o koncesyę, a później koniecznie chciał się jej pozbyć. Nie mogąc banku tego w życie wprowadzić, starał się koncesyę sprzedać. Faktorzy obnosili tę koncesyę wszędzie, czego najlepszym dowodem proces Szajowicza, od którego Stapiński wziął na weksel 2 tysiące koron jako zadatek. Minister widząc, że Stapiński koncesyę tę chce pierwszemu lepszemu sprzedać, a firma Banku Ludowego dostanie się w nieodpowiednie ręce i ujmę Stronnictwu przyniesie, postanowił temu zapobiedz. Wreszcie znalazł się „Länderbank", który koncesyę tę zamierzał nabyć, stawiał jednak warunek, aby dla utrzymania charakteru, na który firma opiewała, koniecznie przystąpił ktoś z ludowców do tego przedsiębiorstwa. W tych 200.000 koron, które jako cena sprzedaży była umówiona, partycypuje minister Długosz równie z Länderbankiem. Kwotę 100.000 kor. otrzymał Stapiński gotówką, 25.000 kor. z tego, na żądanie p. Lewakowskiego, musiał złożyć na kapitał zakładowy „Wisły". Ponadto Długosz musiał podpisać weksel na dalsze 125 tys. celem zabezpieczenia dalszego kapitału zakładowego „Wisły", gdyż wiedeński Bank Związkowy wypowiedział weksel, a żyranci dotychczasowi dalej weksli podpisywać nie chcieli. Dalsze 100.000 koron za koncesyę wypłacone będą Stapińskiemu z dochodów Banku ponad 5 proc. dywidendy. Minister miał najgłębsze przekonanie, że Stapiński uważa kwotę tę za własność Stronnictwa, później jednak w r. 1912 przekonał się, że Stapiński inaczej sprawę traktuje".

Sam zaś Stapiński w ten sposób wyjaśniał sprzedaż tej koncesyi:

„Musiałem to zrobić, długi człowieka gniotły. Miałem dostać za koncesyę 200.000 koron, dali mi gotówką 25.000, na weksel 50.000 koron, co pochłonęły długi *Gazety Powszechnej*, a 25.000 dałem na Wisłę. Miałem jeszcze dostać 100.000. Gdy przyszedłem do Banku Ludowego i upominałem się o to, dyrektor Garfein wyśmiał mnie i oświadczył, że ani centa nie dostanę. Udałem się tedy do dyr. Zgórskiego, który powiedział: Jeżeli dostaniesz 10.000 koron, to dziękuj Bogu".

6. Dom dla stronnictwa i dom dla Stapińskiego. W tej sprawie, już dawniej głośnej, oświadczył p. Długosz:

„Co do domów, z powodu narzekania Stapińskiego na brak lokalu dla redakcyi, udzielił minister z p. Lewakowskim pożyczki, którą

potem po sprzedaniu tego domu zwrócił Stapiński, jednakowoż kwotę ministrowi należącą się umieścił na willi w Dębnikach, którą po sprzedaży domu przy ul. Krótkiej Stapiński nabył. Minister ten dług spłacił, jednakowoż pozostawił za zgodą p. Stapińskiego obciążenie tabularne, o co prosił Stapiński ze względu na jego stosunki rodzinne. Dziś Stapiński przez adwokata doniósł, że z domu tego rezygnuje, minister oświadcza, że dom ten wobec oświadczenia Stapińskiego odda na cele Stronnictwa, względnie na cele dobroczynne.“

7. Aspiracye ministeryalne. Wiadomo było już dawniej z pogłosek, które brzmiały nieprawdopodobnie, że Stapiński miał ochotę zostać ministrem w grudniu r. 1910 i styczniu r. 1911, w chwili zmian w gabinecie Bienertha, oraz w listopadzie r. 1911, gdy p. Zaleski z ministerstwa Galicyi przechodził do ministerstwa skarbu. Zdaje się, że udaremnił to głównie p. Bobrzyński, który tak daleko nie chciał posunąć dobrze sobie znanego polityka. O zabiegach z końca r. 1911 mówił p. Długosz, który sam wówczas objął ministerstwo:

„W chwili opróżnienia się ministerstwa dla Galicyi, chodził poseł Długosz z p. Średniawskim do prezesa Koła Bilińskiego prosić, aby Stapińskiego zrobiono ministrem, jednakowoż nie chciano tego uczynić i desygnowano posła Wróbla. Minister Długosz nie miał nigdy aspiracyi do teki, a najlepszym dowodem, że wieczorem tego dnia miał wyjechać do Nicei dla poratowania zdrowia. Przed samym wyjazdem wpadł Stapiński do Grand Hotelu i w obecności p. Tetmajera błagał Długosza o przyjęcie ministerstwa. Długosz wzbraniał się przyjąć, ze względu na swoje stosunki rodzinne i dla uniknięcia ograniczenia osobistej swobody. W końcu jednak na usilne nalegania urząd ten przyjął.“

8. Wymuszania na ministrze: wotum nieufności o 100.000 koron i 4.000 na kąpiele na Lido. Stosunek swój do ministra z własnego stronnictwa uzależniał Stapiński od pieniędzy, o czem tak mówi p. Długosz:

„Jak ciężkie było sprawowanie urzędu ministra, to każdy rozumieć musi, kto zna charakter p. Stapińskiego. Wieczne koziołki i taktyka podjazdowa, intrygi, któremi się p. Stapiński zwykle posługuje, czyniły stanowisko ministra nieznośnem wobec tego, że nie złożył członkostwa klubu P. S. L., przyjmując ministerstwo. Gdy na kupno pewnej gazety nie chciał minister złożyć Stapińskiemu 100 tys. koron, którą go Stapiński chciał opodatkować, to dnia następnego w parlamencie z zemsty chciał spowodować klub do głosowania nad jawnością dyskusyi w sprawach, które wobec ówczesnego wojennego niebezpieczeństwa, spowodowaćby musiały natychmiastowe ustąpienie Długosza. Klub jednak oświadczył się jednogłośnie za Długoszem i p. Stapiński poniósł wówczas pierwszą porażkę. W innym wypadku, n. p. z początku kadencyi 1912 r., Stapiński robił ministrowi takie trudności polityczne, że dopiero po zapewnieniu mu ze strony ministra Długosza kwoty 4.000 na kąpiele na Lido, Stapiński oświadczył, że dopuści do spokojnego załatwienia sesyi.“

9. Zapomoga rządowa p. Bobrzyńskiego na tworzenie ludowców na wschodzie i na utrzymanie p. Wąsowicza. Z powodu odsłonięcia przez samego Stapińskiego w sposób kłamliwy tej tajemnicy urzędowej, powiedział p. Długosz:

„W r. 1912 Stapiński zwrócił się do ministra Długosza i oświadczył, że pragnąłby stworzyć dla Wąsowicza możliwą egzystencyę, gdyż przyjęcie go do *Gazety Lwowskiej*, o co się Stapiński starał, było niemożliwem. Prosił wtedy, aby minister udzielił środków na organizacyę wschodniej Galicyi i aby pomówił w tym kierunku z Bobrzyńskim, którego Stapiński już o to prosił. Bobrzyński dał na ten cel 3.000 koron, a minister przeznaczył na to kwotę 10.800 kor., którą miesięcznie wypłacał na ręce Wąsowicza. Czerpanie tych środków z tego źródła przez Wąsowicza skończyło się dopiero w czerwcu br., kiedy Wąsowicz przeszedł na etat Canadian Pacific.“

10. Zobowiązania wobec rządu i konserwatystów krakowskich za 80.000 koron. Wiadomo, że projekt reformy wyborczej p. Bobrzyńskiego krzywdził chłopów polskich w zestawieniu z ruskimi. W chwili, gdy ten projekt dojrzewał, p. Stapiński potrzebował pieniędzy na udział w krakowskim *Ilustrowanym Kuryerze Codziennym*. Sprawy te powiązały się z sobą.

P. Długosz przedstawia to tak:

„W jesieni r. 1912 kompromisu zawartego między wszystkiemi stronnictwami polskiemi w Hotelu Francuskim w Wiedniu w mieszkaniu Bobrzyńskiego nie przyjęli Rusini do wiadomości, wobec tego Bobrzyński z początkiem r. 1913 rozpoczął nowe rokowania, ale tylko ze stronnictwami blokowemi. Rezultatem tego było, że Stapiński w styczniu 1913 r. podpisał pierwszą część t. zw. kompromisu Bobrzyńskiego, godząc się na średnią kuryę, a w kilka dni później drugą część kompromisu zabezpieczającą petryfikacyę dla obszarów dworskich i Rad Powiatowych. Podpisy te położył imieniem Stronnictwa Ludowego, jakkolwiek nie miał na to upoważnienia, a ministra upewnił, że klub się na to zgodził. Obecnymi przy podpisaniu tych aktów byli namiestnik Bobrzyński, dr. Leo, Abrahamowicz, Długosz i Zaleski. Jak później się okazało, otrzymał p. Stapiński w dwóch ratach odpowiadających datom podpisania oświadczeń, po 40 tysięcy koron od rządu, o czem minister Długosz zupełnie nie był poinformowany i dopiero w lipcu 1913 r. doszło to do jego wiadomości.“

Dokładniej jeszcze przedstawił tę sprawę p. Kędzior:

„Popieraliśmy Stapińskiego, bo wierzyliśmy mu, aż wreszcie dowiedzieliśmy się z wiarygodnego źródła, że Stapiński wziął w styczniu i lutym br. 80 tysięcy koron od rządu i że za to podpisał dwa cyrografy. Jeden cyrograf odnosi się do zgody na kuryę średniej własności i zmniejszenie liczby mandatów wiejskich dla Galicyi zachodniej. Świadkami tego byli: Leo, Abrahamowicz. Drugi cyrograf, który dotyczy petryfikacyi Rad powiatowych i obszarów dworskich, podpisał Stapiński w kancelaryi ministra Zaleskiego, w obecności min. Długosza. Stapiński podpisał dwa cyrografy i za

to dostał od rządu dwa razy po 40.000 koron. Powiedział mi Stürgkh, że Stapiński dostał te sumy pod następującymi warunkami na kupno *Ilustrowanego Kuryera Codziennego*. Słowa te zaraz sobie zapisałem, a teraz je odczytuję: warunek 1) że będzie popierał politykę rządu, 2) że będzie popierał obu ministrów Polaków, 3) że będzie popierał politykę Prawicy Narodowej."

Gdyby słowa p. Kędziora, znanego ze ścisłości, wymagały jeszcze potwierdzenia, dałby je następujący telegram ministra Zaleskiego po ujawnieniu tych spraw na zjeździe rzeszowskim:

„Meran, 16 grudnia, g. 5·30. Chociaż chory i zdala od spraw publicznych, stwierdzam w interesie prawdy, że o podpisaniu dokumentu przez Stapińskiego z przyrzeczeniem popierania między innemi mojej polityki za pieniądze rządu, dowiedziałem się post factum. Istnienie dokumentu jest mi jednak wiadome. Stwierdzam dalej, że p. Stapińskim nigdy nie posługiwałem się, a tenże w swoim dzienniku często mnie zwalczał, nazywając w artykułach o akcyi zapomogowej największym wrogiem kraju. Zaleski."

Wreszcie bliższe jeszcze szczegóły dotyczące przedewszystkiem uczestnictwa stronnictwa Prawicy Narodowej w tej sprawie, podał sam Stapiński w mowie parlamentarnej z d. 18 b. m.:

„W styczniu byłem w Sejmie ośrodkiem rokowań o reformę wyborczą. Musi się przyznać, że ja byłem przewódcą w tej sprawie i wśród stronnictw blokowych, całem sercem występowałem za tem, aby doprowadzić do porozumienia z Rusinami. Klerykali i podolacy zwalczali mnie. Wtedy ja powiedziałem do posła Jaworskiego: „Absolutnie nie mogę dalej wytrzymać, muszę wyskoczyć, napór na mnie jest zbyt wielki." Wtenczas powiedział poseł Jaworski: „Może można panu w jaki sposób dopomódz?" Po kilku dniach powiedział do mnie: „Może pan chcesz „Kuryera" kupić?" Świadkiem rozmowy mojej z posłem Jaworskim był radca dworu Biliński. Powiedziano mi, że Prawica Narodowa, a więc konserwatyści krakowscy, pożyczy mi na zakupno dziennika 80 tysięcy koron. Wystawiłem krakowskim konserwatystom na tę kwotę dwa kwity. Mówiono mi, że pieniądze te są z wiedzą hr. Tarnowskiego, milionera. Konserwatyści są stronnictwem książąt i hrabiów. Nie objąłem żadnego zobowiązania na siebie, prócz tego, które jest zawarte w kontrakcie: Jeżelibym się znalazł się w sporze ze stronnictwem, to w takim razie albo „Kuryer" ma milczeć, albo stronnictwo wypowie mi pieniądze. Nagle dowiaduję się, że kwity, wystawione krakowskim konserwatystom, znajdują się w posiadaniu hr. Stuergkha. Ze stanowiska partyjnego, politycznego można mi zarzucić, że jako członek partyi ludowej, postępowiec, od konserwatystów pożyczałem pieniądze, ale to jest też jedyny zarzut. Od rządu niczego nie pożyczałem, rządowi żadnych kwitów nie wystawiałem. Rzeczą rządu jest pokazać te kwity, bym mógł stwierdzić, w jaki sposób on do tych kwitów przyszedł."

11. Canadian Pacific. Na ostatnie dwa miesiące r. 1913 przypada sprawa pośrednictwa p. Stapińskiego w wywożeniu ludu naszego do Kanady, o czem p. Długosz mówił:

„W tym samym czasie powstała afera „Canadian Pacific". Stapiński wszedł w kontakt z Altmanem. Pewnego razu jawił się Stapiński u ministra Długosza, w odświętnem ubraniu i oświadczył, że idzie na obiad do reprezentantów „Canadian Pacific". Opowiadał, że wprowadził Wąsowicza jako reprezentanta na wschodnią Galicyę z pensyą 6000 k., a Gargasa na zachodnią Galicyę. Mówił, że ludowcom również wystara się o zastępstwa na powiatach. Faktem jest, że wielu tych ludzi znajduje się dziś w dochodzeniu sądowem... P. Stapiński rozpoczął żywą agitacyę za „Canadian Pacific", która spowodowała, że p. Lasocki przeciw niemu wystąpił, a skutkiem tego nastąpiło wykluczenie p. Lasockiego ze Stronnictwa Ludowego. Oto taktyka, jakiej używał Stapiński celem usunięcia niewygodnych posłów... Rozgłos, spowodowany sprawą „Canadian Pacific", spowodował namiestnika Korytowskiego do wydania okólnika obostrzającego emigracyę. P. Stapiński powrócił nagle z Lido i zapewnił ministra Długosza, oraz radcę dworu Morawskiego, że był w „Canadian Pacific" i dokładnie się przekonał, ze tam na niego niczego nie znajdą, ale inne osoby mogą być skompromitowane. Zwołał zebranie posłów parlamentarnych i sejmowych do Krakowa, a naprzód przed zgromadzeniem ogłosił w dziennikach, że Stronnictwo przechodzi do opozycyi, a minister Długosz ma się podać do dymisyi. Na posiedzeniu tem jednakowoż uchwały tej przeprowadzić nie zdołał, uchwalono tylko ubolewanie namiestnikowi Korytowskiemu za wybory... W tydzień potem przyjechali delegaci Stronnictwa na audyencyę do hr. Stuergkha, a przedtem byli u ministra Długosza. Minister Długosz, który w międzyczasie dowiedział się o źródle, skąd p. Stapiński owe 80 tysięcy otrzymał, oświadczył w cztery oczy Stapińskiemu, że jeżeli swojej taktyki koziołków nie zmieni, to on pójdzie wprost do walki z nim i sprawę opublikuje. Stapiński, na którym zrobiło to piorunujące wrażenie, oświadczył, że do namiestnika Korytowskiego pojedzie i sprawę załagodzi... Ostatecznie poważniejsi członkowie Klubu byli zmuszeni zakomunikować nieświadomym członkom Klubu o sposobie działania p. Stapińskiego, co spowodowało niewybranie go do delegacyi i rezygnacyę jego z urzędów w Kole, którą jednak dnia następnego cofnął. Musiał jednak pod naporem faktów mu cytowanych nazajutrz ponownie na piśmie rezygnacyę wnieść".

Jakie znaczenie miał udział Stapińskiego w połowie ludu przez Canadian Pacific dla jego upadku, wynika z własnych słów Stapińskiego, który po wybuchu skandalu udał się do ministra Długosza o pomoc:

„Wiecie co mi Długosz odpowiedział? Oto, że już mówił o tem z Zaleskim i uchwalono wysłać mnie do Kanady, dać mi grunt i zabezpieczenie".

12. Pobieżny bilans pieniężny. Na końcu swych oświadczeń dał p. Długosz zestawienie liczb:

„Minister Długosz wydał na cele polityki Stapińskiego lub jemu samemu kwotę 194.958

kor., od Popera i innych 30.000 koron, na wybory otrzymał 70.000 koron, na koncesyę od Banku Ludowego gotówką 75.000 koron, zysk ze sprzedaży domu 9.000 koron, jeżeli do tego doda się jeszcze przez niego samego zgłoszone 30.000 koron od Jonasa i 80.000 koron na *Ilustr. Kuryer Codzienny*, to czyni razem kwotę gotówką koron 488.958, oprócz tego ma otrzymać Stapiński resztę za koncesyę Banku Ludowego 100.000 koron, a z Tow. asek. „Wisła“ 25.000 K, toby stanowiło kwotę 613.958 K“.

Polityki nie robi się za darmo, jak mówił na zjeździe doświadczony Stapiński.

Oto co wyszło na jaw na zjeździe.

Po stronie Stapińskiego stanęła gromada sprowadzonych przezeń chłopów zauszników. Przerażającą ciemnię ich dusz odsłoniły słowa jednego z nich, Styły, który rzekł o łapówkach: jak dawali, to brać! Na szczęście takich chłopów nie będzie dużo.

Znalazło się jednak u boku Stapińskiego także kilku ludzi mniej lub więcej wykształconych. Naprzód ów p. Wąsowicz, który korzystał z niektórych kwot wymienionych, jakoto tych, które rząd dawał na organizacyę chłopów polskich na wschodzie kraju i tych, które dawała Canadian Pacific za wywóz ludu. Następnie p. Grek, któremu p. Witos powiedział, że bronił brzydszych spraw, to może i tej. Wreszcie p. Janik, który uznał, że Stapiński dojrzał do zespolenia się ze stronnictwem postępowem *Wieku Nowego* i otwarł mu ramiona. Nazwiska te nie po raz pierwszy rzucają się w uszy. Społeczeństwo nasze wie, że są takie osobistości.

A ogół przyjął odkrycia zjazdu rzeszowskiego ze zgrozą, ale zarazem z tą ulgą, że to już jest koniec człowieka, którego warcholska niesumienność polityczna, przez tyle lat szkodząca społeczeństwu, miała swe źródło nie tylko w jakichś przewróconych pojęciach szczerze wyznawanych, ale także w brudzie duszy, którego najgorszym przejawem w polityce jest sprzedawanie siebie i wszystkiego za łapówki.

D. 18 grudnia 1913 grupa posłów ludowych w Kole Polskiem wykluczyła Stapińskiego ze swego grona następującą uchwałą:

„Zważywszy, że na zebraniu w Rzeszowie dnia 13 b. m. zostało stwierdzonem ponad wszelką wątpliwość, że poseł Stapiński czerpał dla siebie fundusze z rozmaitych brudnych źródeł, a w szczególności pobierał pieniądze za interweniowanie u rządu w sprawach prywatnych, że pobierał pieniądze od rządu i przeciwników politycznych, tudzież, że w tym czasie wbrew woli i bez świadomości klubu przyjął i podpisał za pieniądze zobowiązanie popieranic rządu i Prawicy Narodowej, oraz zgodził się na uszczuplenie praw ludu w reformie wyborczej z ogromną szkodą dla ludu, do czego p. Stapiński w przeważnej części sam się przyznał, zważywszy dalej, że poseł Stapiński wbrew przyrzeczeniu, danemu przy złożeniu prezesury klubu, swem postępowaniem rozbił jedność stronnictwa ludowego klubu parlamentarnego, stronnictwo posłów P. S. L. uznaje, że poseł Stapiński dopuścił się tem postępowaniem czynów w najwyższym stopniu go hańbiących, a nadto dopuścił się zdrady interesów ludowych i jedności ludowej i dlatego wyklucza go ze swego grona“.

Następnie komisya parlamentarna Koła postanowiła przedstawić Kołu wniosek o wykluczenie Stapińskiego z Koła, Stapiński tymczasem sam zgłosił wystąpienie, a Koło wobec tego osobną uchwałą stwierdziło, że przestał on być członkiem Koła Polskiego.

Przypomnienie w świetle obecnych odkryć.

(Stąpiński za rządów p. Bobrzyńskiego a Stapiński w liście Biskupów).

Jaskrawe światło odkryć zjazdu rzeszowskiego pada na oddalający się już od nas i powoli zapadający w przeszłość ostatni pięcioletni okres naszego życia politycznego za rządów bloku Bobrzyński-Leo-Stapiński, i raz jeszcze wywołując w pamięci obraz tych sromnych działań, ukazuje nam tu i ówdzie ich tajemne sprężyny: przekupstwo, sprzedajność, pieniądze.

Człowiek, który od końca r. 1908 do połowy r. 1910, w ścisłem porozumieniu z p. namiestnikiem Bobrzyńskim kolejno służył mu do rozbijania Koła Polskiego i Rady Narodowej oraz do walki przeciw p. Abrahamowiczowi aż do wygryzienia go z ministerstwa Galibyi, przeciw p. Bilińskiemu aż do sławnego pojednania, przeciw p. Głąbińskiemu jako prezesowi Koła i potem jako ministrowi, ten człowiek równocześnie brał łapówki po kilkadziesiąt tysięcy koron od Poppera za interes drzewny a od Jonasa za kolejowy, zakładał dziennik dla tej walki z ministrem skarbu, celem wymuszenia na nim pieniędzy, dostał za te usługi od pojednanych ze sobą pp. Bobrzyńskiego i Bilińskiego bezkarność i pomoc w sprawie Banku Parcelacyjnego, a oprócz tego koncesyę na Bank Ludowy, sprzedaną na własny rachunek.

Ale to nie wszystko jeszcze.

W początku roku 1912. p. namiestnik Bobrzyński daje zasiłek 3.000 koron na organizowanie wpływów Stapińskiego wśród włościan polskich na wschodzie przez naganiacza Wąsowicza. Ten zasiłek to smutna plama na polityce i rządach p. Bobrzyńskiego. Na zagrożonej ziemi wschodniej miało się za te pieniądze sączyć w lud polski truciznę demagogii Stapińskiego, hasła waśni społecznej, rozbijanie jedności wobec Rusinów i zdradzieckie sojusze z Rusinami. Zaciekłość przeciw pracownikom polskim na wschodzie poniosła tu p. Bobrzyńskiego daleko, bardzo daleko, poza granice godziwej polityki.

W początku zaś r. 1913 zjawia się przy wypłacie p. Stapińskiemu łapówki rządowej 80.000 koron całe już stronnictwo Prawicy Narodowej, którego głową był p. Bobrzyński, a ręką na gruncie wiedeńskim p. Jaworski, współuczestnikiem zaś najpoufniejszych zabiegów politycznych bywał zazwyczaj i może był także w tym wypadku p. Wodzicki. Szczególne to są dokumenty te dwa t. zw. cyrografy, które wykrył i ujawnił p. Kędzior. Wśród zobowiązań zjawia się tam popieranie polityki Prawicy Na-

rodowej krakowskiej. Może kiedyś wyjdą na jaw dokładniejsze szczegóły tego porozumienia polityczno-pieniężnego. Ale już dziś rzecz tak wygląda, iż kierownicy stronnictwa Prawicy krakowskiej niejako pośredniczą w tej sprawie, wyjednywują pieniądze od rządu dla sprzedajnego polityka, a za to uczestniczą w zobowiązaniu go. Trzeba zaś dodać, że tych 80.000 koron nie dostał Stapiński na to, żeby znikł z powierzchni życia politycznego, żeby się usunął żeby oczyścił miejsce po sobie. Przeciwnie, dostał on te pieniądze na udział w „Illustrowanym Kuryerze Codziennym“ a zatem na to, aby plugastwami swemi znieprawiał w jeszcze większym stopniu te warstwy ludności, bardzo szerokie, do których pismo to dociera. Jest rzeczą pewną, że nie tylko członkowie stronnictwa Prawicy Narodowej, ale także jego najstarsi i najczcigodniejsi przewódcy oraz wpływowi działacze nie wiedzieli nic o tym brudnym zabiegu, z którym związano imię całego stronnictwa, plamiąc je całe.

Chcąc bezstronnie czy wszechstronnie rozejrzeć się w stosunku p. Bobrzyńskiego do Stapińskiego, trzeba uwzględnić pewne czynniki, wyglądające jakby dodatnio.

A więc wiadomo, że jednak p. Bobrzński ani w grudniu 1910 i styczniu 1911, ani w listopadzie 1911, nie dopuścił p. Stapińskiego mimo jego usiłowań, do teki ministeryalnej. Bo i o tem niestety poważnie trzeba mówić! Tu zatem zwyciężyło w p. Bobrzyńskim to przekonanie, że do Rady koronnej, że do boku monarchy, takiego Stapińskiego dopuszczać nie można. Lecz wtedy ciśnie się na usta pytanie, czy tegosamego człowieka godziło się utrzymywać na czele przedstawicielstwa narodu polskiego i oddawać pod jego nieograniczone władanie duszę ludu polskiego.

Przyznać również trzeba, iż p. Bobrzyński przyczynił się zapewne do tego, że w grono stronnictwa ludowego dostali się także ludzie wykształceni i nieposzlakowani, którzy obecnie głównie przyczynili się do obalenia Stapińskiego. Ale zaiste, jak długo było rządów p. Bobrzyńskiego, trudno było dopatrzyć się jakichkolwiek oznak opierania się na tych ludziach przeciw Stapińskiemu. Przeciwnie, wszystko zawsze tak się działo, jakby całe stronnictwo ludowe a nawet cały lud polski na zachodzie to był tylko Stapiński. A nawet słyszało się ostrzeżenia przed niebezpieczną uczciwością Witosów.

Wreszcie mógłby ktoś dzisiaj, patrząc na cały przebieg sąrawy, powiedzieć, że tą powolnością dla nieprawych dążeń Stapińskiego uwikłano szkodnika i jedyną bronią możliwą powalono. Nie jest jednak łatwo takim poglądem zadowolić się. Takie związania, oparte na wzajemnych świadczeniach, wytwarzają pewne wspólnictwo, które jest zarazem wzajemnem zabezpieczeniem. Inaczej nie byłby szedł w sieci tak lekkomyślnie gracz tak zręczny. Te rzeczy nie miały być nigdy ujawnione i zwrócone przeciw Stapińskiemu, bo zwracają się one zarazem przeciw obozowi i osobie p. Bobrzyńskiego. Wszystko tak wygląda, że to raczej zbieg i rozwój wypadków, niezależnie od woli stron obu, przez wmieszanie się czynnika trzeciego, ujawnił to i przerwał.

Jeżeli się zatem wszystko dobrze zważy, dzieje stosunków p. Bobrzyńskiogo i jego stronnictwa ze Stapińskim są niezaszczytne, a ostatecznie i to powiedzieć się musi, że wzajemne powiązania się zaszły tak daleko, iż politycy obozu krakowskiego dokładali starań do ostatnich niemal chwil, aby upadek Stapińskiego powstrzymać.

Wyznawcy polityki brudnych dróg, którzy kierowali stronnictwem krakowskiem, powiedli je na błotne trzęsawisko i zaszargali dobre imię poważnego obozu politycznego.

Chodzą pogłoski, zresztą nieprawdopodobne, że b. namiestnik Bobrzyński pisze pamiętnik polityczny swego pięciolecia: zjazd rzeszowski ujawnił już przed wydaniem karty nie najmniej ciekawe.

Drugie i innego rodzaju przypomnienie, które obecnie siłą rzeczy narzuca się, to list pasterski ks. Biskupów polskich z dnia 23-go maja 1913.

W liście tym ks. Biskupi wskazali jasno i dobitnie na złą, przewrotną, kusicielską robotę wśród ludu, której głównym hersztem był Stapiński.

Zwracając się do rzesz włościańskich, potępili ks. Biskupi to znieprawienie życia politycznego, sięgające złymi czynami przewódców do dusz ludu:

„Co innego, mówią, jest życie prywatne, a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym, ale w polityce to nie. Stąd to mierzą oni podwójną miarką politykę a znowu człowieka w prywatnem życiu. Jeżeli ci więc przykazanie Boże nakazuje: nie kradnij!, to w polityce ci kusiciele zwalniają cię od tego przykazania i uczą cię, że tam to wolno frymarczyć, wolno nawet handlować najświętszymi interesami kraju“.

Byli tacy, którzy wówczas zżymali się na to wystąpienie ks. Biskupów przeciw Stapińskiemu i przeciw frymarczeniu w polityce. Wołano, że rozpala się walka, broniono przewódcę ruchu ludowego. Dzisiaj już chyba wszyscy będą musieli uznać to, co i wówczas jasne było dla przeważnej części społeczeństwa polskiego, że ks. Biskupi wystąpili w obronie zdrowia duchowego w życiu politycznem ludu, wskazali śmiało szerzące się zło, znaleźli w sobie ten sąd trzeźwy i szlachetny, iż w takim stanie rzeczy trzeba jasno wytknąć nieprawości, stali się w całem tego słowa znaczeniu przewodnikami społeczeństwa, bystrzej niż ktokolwiek ogarniając rozmiary niebezpieczeństwa, wysunęli się na czoło mimo napaści i zaskarbili sobie tem trwałą i wielką zasługę w naszem życiu ostatniej doby.

Nasze siły na Litwie i Rusi.

Joachim Bartoszewicz: „Na Rusi — polski stan posiadania (Kraj-ludność-ziemia)“. Kijów 1912 Str. 100.

Edward Maliszewski: „Polacy i polskość na Litwie i Rusi“. Warszawa 1913. Str. 30.

Leon Wasilewski: „Litwa i Białoruś“ Kraków 1912. Str. XIX+361.

Kraj zwany potocznie Litwą i Rusią, zwany także „prowincyami zabranemi“ przez Rosyę w trzech rozbiorach, w odróżnieniu od Króle-

stwa przyłączonego do Rosyi mocą traktatu Wiedeńskiego, w czasach ostatnich dostał w nomenklaturze urzędowej nazwy krajów północno-zachodniego i południowo-zachodniego a u nas przyjęła się na oznaczenie tej ogromnej połaci ziem, rozpościerających się nieledwie od morza do morza, dziwaczna nazwa „kresów wschodnich“. I nie wiedzieć, które z tych przezwisk bardziej upokarza. Czy to pierwsze, obce, narzucone, mające oryentacyę od południka Moskwy, zresztą używane także i na ławach polskich w rosyjskich izbach prawodawczych, czy to drugie umieszczane chętnie i dobrowolnie na łamach „odważniejszych“ pism polskich. A i te dziwaczne „kresy“ wywołują nieraz oburzenie wśród wypranych z szowinizmu uczonych polskich z pod postępowego znaku, którzy radziby widzieć je jako odrębny kraj, zamieszkany przez sześć narodowości, gdzie nikt nikogo nie wynaradawia i gdzie każdy sobie rzepkę skrobie.

A tymczasem należałoby te „kresy“ wykreślić z naszego słownika z wręcz innych powodów. Przedewszystkiem ziemie, o których mowa, stanowią $^3/_4$ obszaru dawniej Rzeczypospolitej, obejmując sobą 8.559·68 mil kwadr. a więc te „kresy“ są trzy razy większe od środka. A dalej nikt nigdy nie nazwałby w Polsce kresami województwa trockiego, czy nowogródzkiego, czy bracławskiego. Na kresach bowiem były Dzikie Pola, było państwo Łubniańskie, były wreszcie ziemie Inflantom szwedzkim sąsiednie. Ale cały ten ogromny kompleks księstw, województw i ziem, które dziś Litwą i Rusią zwiemy, była to część składowa Rzeczypospolitej. Była ona kolebką sławy rycerstwa polskiego, była rodzicielką największych naszych wodzów i hetmanów, statystów i kaznodziejów, a wreszcie obydwu wielkich wieszczów naszych. Nazwać ją kresami, to tyleż co twierdzić, że na kresach tworzyła się w ogromnej części historya Polski. A przecież jeszcze przed Unią Lubelską inaczej w Polsce określano te „kresy“. Deklaracya warszawska z r. 1564 głosi, że Polska i Litwa „jako nie są dwie ciele, tak też dwie Rzeczypospolite być nie mogą, ale jedna Rzeczpospolita z tych narodów spojona.“

Na tę utartą nazwę „kresów“ zwrócić uwagę należy, bo jest ona charakterystyczna dla współczesnej polskiej psychologii politycznej. Od niedawnego czasu myśl polityczna, może pod wrażeniem ciosów bijących w nas zewsząd, kurczy się, zacieśnia do obszaru, gdzie zbitą masą żyje żywioł polski. Coraz mniej, coraz rzadziej rozlega się troska o rozwój narodu na ziemiach, gdzie obok nas przemieszkują inne ludy berłu Rzplitej niegdyś podległe. Przy dzielnicach etnograficznie polskich stoimy całem sercem. Wielkopolska, Prusy Królewskie, Śląsk Górny, Galicya na zachodzie, Królestwo Kongresowe to jest dziś dla nas cała Polska. A reszta? Reszta — to kresy. Stąd, też gdy mowa o Galicyi wschodniej, o Litwie, o Białorusi, o Podolu, o Ukrainie, to naturalnie, niezaprzeczenie, żywo biją serca nasze, ale będzie to mowa jeno o obronie zamieszkałego tam żywiołu polskiego, o ochronie wysp polskich przed obcym zalewem. Tylko mowa o obronie. Głębszego zrozumienia zadania naszego na ziemiach tych niema. W razie jakiejś krzywdy nowej, ciosu nowego, odezwie się wprawdzie głośna wrzawa protestu. Ale równocześnie odbywa się w umysłach proces moralnej abdykacyi.

Czyż są po temu podstawy, czyż rzeczywiście po upływie stu kilkudziesięciu lat tak zostaliśmy wyparci z trzech czwartych posiadłości państwa naszego, że jedynie o ratunku resztek myśleć możemy? Czy okres niespełna półtora wieku, jaki nas dzieli od pierwszego rozbioru, mógł na tyle wytrzebić nasze posiadanie, które przez cztery stulecia utrwalało się tam krwią i potem, krzyżem i słowem? A nawet okres znacznie krótszy, boć w epoce Wilna i Krzemieńca ta Litwa i Ruś to były jeszcze części Polski, Polską żyjące i do Polski wyciągające ramiona. Przecież w okresie tworzenia Królestwa Kongresowego najżywotniejszą tam sprawą było zjednoczenie się z Litwą pod berłem Aleksandra. W r. 1830 wojsko nasze żyło hasłem: za Bug! i tam za Bugiem bije się Dembiński, Giełgud, Umiński. W r. 1862—63, po tłumnych zjazdach w Horodle i w Kownie, uwijają się polsko-litewskie oddziały nietylko szlacheckie, ale i chłopskie (Łukaszunas, Gigies, Bitis) na Litwie i Białorusi, rozgrywa się straszny dramat w Sołowijówce na Ukrainie. Wywalczenie niepodległości i Korony i Litwy jest programem Rządu Narodowego i czerwonych i białych. W obozach i w miastach i w dworach piosnka „za Niemen, za Niemen“ wyciska z oczu łzy. A więc okres znacznie krótszy: okres lat 50-ciu.

I był to rzeczywiście czas, w którym najbardziej przeobraziła się Litwa i Ruś. Wpłynęły na to dwa niezależne od siebie czynniki.

A więc przedewszystkiem rząd rosyjski zaczyna używać całej potęgi państwowej w celu niszczenia polskości kraju a nadania mu pokostu „okrainy“ Rosyi. Dążenie to zaczyna się już po r. 31 na polu walki z Kościołem, przez zniesienie Unii, ale rosyjskość wprowadzana na Litwie i Rusi jest narazie urzędowa, nie mogąc się oprzeć na żadnym żywiole miejscowym, bo ten stał niepodzielnie przy kulturze polskiej. Po ostatniem powstaniu natomiast rozpoczyna się rusyfikacya we wszystkich dziedzinach życia: rusyfikacya na zewnątrz przez rugowanie wszelkich objawów polskości w życiu publicznem i na wewnątrz przez kolonizacyę rosyjską, konfiskaty majątków, sprzedaże przymusowe i zakaz nabywania ziemi, kontrybucye, zsyłki, zamykanie kościołów, znoszenie klasztorów, zakaz pism polskich, zebrań, odczytów, teatrów. Polskość na Litwie i Rusi kurczy się, kryje w dworach szlacheckich, w kościołach, własność polska maleje, kierownictwo faktyczne i moralne krajem z rąk polskich wytrącone. A po kraju rozlewa się szeroką falą język rosyjski, panoszy się urzędnik, pop i żołdak, zjawia się wreszcie żywioł miejscowy rosyjski, w postaci kolonisty-wielkorusa i obdarzonego ziemią pana-Moskala, gdy dotychczas panem w tym kraju wyłącznie był Polak.

Równocześnie zjawia się drugi czynnik, nierównie ważniejszy, który w wypieraniu polskości na Litwie i Rusi zaważył ciężej, niż wszystkie gwałty rosyjskie. Jest to emancypacya ludu litewskiego przedewszystkiem, po czę-

ści rozbudzenie się świadomości narodowej białoruskiej a także zupełne zrusyfikowanie ciemnego chłopstwa ukraińskiego. Gdy proces ten powstawać począł, żywioł polski, fatalnem zrządzeniem losu, utracił władzę w kraju i utracił temsamem moc wpływu na budzące się do życia ludy. Emancypacya ich idzie samodzielnie, podsycana przez Rosyę i idzie po drodze najmniejszego oporu: do walki z Polską. Zjawisko to staje się tem zrozumialsze, iż nic łatwiejszego, jak wśród młodych tych ludów, z jednej chłopskiej składających się warstwy, rozbudzić nienawiść do pana — a panem tym w ogromnej przewadze jest Polak. Zresztą sam fakt, który w procesie dziejowym ogólnej demokratyzacyi zrodzić się musiał, fakt powołania do życia publicznego ludu, który ongi za czasów polskich był bez znaczenia, poderwał u dołu panowanie w kraju polskości, bitej z góry przez Rosyę. Dodać jeszcze należy zjawisko najobrzydliwsze, przejęcie się nawskróś kulturą rosyjską żydostwa, wzmocnionego napływem współwyznawców wyrzuconych z głębi Rosyi, żydostwa zalewającego rosyjskością w najpodlejszym gatunku miasta, które do niedawna były promieniejącemi ogniskami jedynie naszej kultury.

Zważywszy to wszystko, zapytać należy, czy przeobrażenie owo jest tak znaczne, że jedynie pozostała obrona ostatnich placówek: obrona ziemi, i czy tendencye rozwojowe idą w tym kierunku, że rzeczywiście abdykować trzeba z ziem, z któremi zrośliśmy się od wieków i do których parliśmy od zarania dziejowego wszystką siłą ekspansyi narodowej. Odpowiedzieć trzeba sobie na dwa pytania: co jeszcze ostało się naszego w tych ziemiach i jakie są widoki nasze na przyszłość.

Na pytanie co my sobą przedstawiamy na Rusi i na Litwie starają się odpowiedzieć cytowani w nagłówku autorzy pp. J. Bartoszewicz i E. Maliszewski, oraz w zestawieniu z rozwojem litewskim i białoruskim p. L. Wasilewski. Wspólne ich badania streszczają się do wyników następujących.

A) Na Litwie i Białorusi.

1. Gubernia Wileńska. Według spisu z r. 1909 było ogółem mieszkańców 1,755.328, w tem Polaków*) 466.529 czyli 26·5 proc. (Najwięcej w Wilnie 53·5 proc., w pow. wileńskim 47·0 proc., najmniej w powiecie wilejskim 5·2 i w pow. dzisieńskim 4·8) oraz innych narodowości: Białorusinów 43 proc., Litwinów 13 proc., Żydów 13 proc., Rosyan 4 proc.

Wartości materyalnej gruntów miejskich, nieruchomości i przedsiębiortw przemysłowych należących do Polaków nie da się obliczyć. Wartość gruntów chłopskich nadziałowych odpowiada liczbie procentowej ludności. Natomiast większa własność prywatna, na ogólną liczbę 1,861.524 dziesięcin ziemi, pozostaje w ręku polskiem w ilości 1.124.122 dzies. czyli 60·3 proc. ogólnej własności większej (najwięcej w pow. wilejskim 68·3 proc. i w pow. dzisieńskim 67·8 proc., odwrotnie do ludności, najmniej w pow. lidzkim 50·7 proc.). Obywateli posiadających pełny cenzus wyborczy do Rady państwa było w r. 1907: Polaków 401, Rosyan 130.

Stolica Litwy Wilno jest miastem niewątpliwie polskiem. Na 182.795 mieszkańców jest katolików (i tyleż Polaków) 97.800 czyli 53·5 proc. (w Warszawie 55·75 proc.), żydów 40 proc., prawosławnych 4 proc. Do Polaków należy 2.331 po sesyi, wartości 18·5 mil. rbl., do żydów 1.322 wartości 17·6 mil. rbl., do Rosyan 582 wartości 3·8 mil., do Litwinów 20 wartości 0·1 mil. rbl.

Gubernia Kowieńska. Na 17,37.490 mieszkańców w r. 1909 było Polaków 198.074 czyli 11·4 proc. (najwięcej w pow. kowieńskim 23·2 proc., najmniej w telszewskim 1·5 proc.) a dalej Litwinów 66·0 proc., żydów 14 proc., Rosyan 4 proc.

Większa własność w dwóch trzecich należy do Polaków t. j., 891.724 dzies. czyli 60·1 proc. (najwięcej w pow. telszewskim 82·7 proc. najmniej w pow. wiłkomierskim 34·7 proc.). Posiadających pełny cenzus wyborczy do Rady Państwa jest: Polaków 665, Rosyan 183.

3. Gubernia Grodzieńska w r. 1909 liczyła 305.496 Polaków czyli 17·0 proc. ogółu (najwięcej w pow. białostockim 40·6 proc., najmniej w pow. kobryńskim 2·5 proc.) a dalej koło 40 proc. Białorusinów, 20 proc. Małorusinów, 17 Żydów, 4 Rosyan.

Obszar ziemi (bez gruntów nadziałowych), należącej do Polaków wynosi 568.819 dzies., co stanowi 43·12 proc. (najwięcej w pow. bielskim 62·1 proc., najmniej w pow. brzeskim 23·3 proc.). Posiadających pełny cenzus wyborczy było w r. 1907: Polaków 266, Rosyan 150.

4. Gubernia Mińska. Ludności polskiej było ogółem 274.562 czyli 10·3 proc. (najwięcej w pow. mińskim, bez Mińska, 29·7 proc., najmniej w pow. rzeczyckim 3·6 proc., w Mińsku jest Polaków 19.263 co stanowi 20 proc. przy 52 proc. żydów) a dalej Białorusinów z Poleszukami koło 70 proc., żydów 16, Rosyan 4. Obszar własności polskiej w r. 1897 wynosił 1,452.000 dzies. czyli 36·7%. W r. 1907 posiadało cenzus wyborczy 468 Polaków i 113 Rosyan.

5. Gubernia Mohilowska liczyła Polaków w r. 1909 około 61.000 czyli 3 proc. (najwięcej w pow. sieńskim 6 proc., najmniej w klimowickim 0·6 proc.), a dalej 80 proc. Białorusinów, 12 pr. żydów, 3 Rosyan. Większa własność polska wynosiła w r. 1897 611.000 dzies. czyli 27·6 proc. (najwięcej w pow. sieńskim 70%, najmniej w czausowskim 13%). Cenzus wyborczy do Rady Państwa posiadało 223 Polaków i 165 Rosyan.

6. Gubernia Witebska liczyła Polaków w r. 1909 126.669 co stanowi 8·6 proc. ogółu ludności (najwięcej w pow. dyneburskim 19·2 proc., najmniej w newelskim 0·8 proc.), a dalej Białorusinów z Rosyanami około 60 proc., Łotyszów 17 pr., żydów 12 proc. Wogóle gubernię Witebską podzielić można na dwie części: północno-zachodnia (Inflanty polskie)

*) We wszystkich wykazach liczba ludności polskiej jest wypośrodkowana z dat podanych w spisie jednodniowym z r. 1897 i w spisie sporządzonym dla projektu ziemstw w r. 1909. Ponieważ obydwa te spisy były świadomie fałszowane, obliczenia Polaków dokonali autorzy wspomnianych dzieł, i wszyscy mniej więcej zgodnie, różnemi metodami zależnie od miejscowości. Otrzymane wyniki są raczej zbyt skromne, niż za wygórowane.

ma znaczne mniejszości polskie, natomiast im dalej na wschód, tem bardziej znikomo przebywa żywioł polski. Większa własność w r. 1897 należała do Polaków w ilości 711.000 dzies. czyli 38·7. Cenzusów wyborczych polskich było w r. 1907 252, rosyjskich i niemieckich 196.

Ogólną zatem liczbę Polaków na Litwie i Białorusi oblicza p. Maliszewski dla r. 1909 na 1,448.549. Liczba ta obecnie wobec przyrostu naturalnego wzrosnąć musiała do półtora miliona. Obszar większej własności polskiej w r. 1897 wynosił 5,172.000 dziesięcin; odliczając straty poniesione od tego czasu, otrzymamy, iż w polskiem ręku na Litwie i Białorusi pozostaje obecnie 5 milionów dziesięcin ziemi (bez gruntów chłopskich nadziałowych i gruntów miejskich).

B) Na Rusi.

1. Gubernia Wołyńska. W r. 1909 było Polaków 353.597 czyli 10·5 proc. ogółu ludności (najwięcej w pow. żytomierskim 12·2 proc., najmniej w kowelskim 4·7 proc.). Do Polaków należało ogółem 1,030.927 dzies. ziemi, czyli 45·7 proc., a w tem: większej własności 961.312 dzies. czyli 47·9 proc. ogólnej większej własności (najwięcej w pow. zasławskim 90 proc., najmniej w owruckim 28 proc.) średniej własności 49.570 dzies. czyli 33·4% (najwięcej w pow. st. konstantynowskim 61·4 proc., najmniej w pow. owruckim 23 proc.), oraz mniejszej własności 20.044 dzies. czyli 20·2% (najwięcej w pow. st. konstantynowskim 54 proc., najmniej w owruckim 5 proc.). Posiadaczy pełnego cenzusu do ziemstw było Polaków 759, Rosyan 831.

2. Gubernia Podolska. W r. 1909 było Polaków 305.078 czyli 8·9 proc. ogółu ludności (najwięcej w pow. płoskirowskim 22·7 proc., najmniej w bałckim 2·0 proc.). W polskiem ręku było ogółem 636.348 dzies. czyli 53·0 proc. ogólnego obszaru własności prywatnej i w tem: większej własności 620.827 dzies. czyli 55·3 proc. (najwięcej w pow. płoskirowskim 74 proc., najmniej w bałckim 34 proc.), średniej własności 11.388 dzies. czyli 23·7 proc. (najwięcej w pow. latyczowskim 62 proc., najmniej w bałckim 5 proc.) oraz mniejszej własności 4.132 dzies. czyli 13 proc. (najwięcej w pow. płoskirowskim 54 proc., najmniej w bałckim 3·6 proc.). Pełny cenzus do ziemstw posiadało Polaków 759, Rosyan 779.

3. Gubernia Kijowska liczyła w r. 1909 Polaków 143.115 czyli 3·2 proc. (najwięcej w pow. berdyczowskim 10·2 proc. najmniej w pow. czehryńskim 0·3 pr.). Polska własność ziemska obejmowała obszar 638.782 dzies. czyli 41·1 proc., a w tem: większa własność 620.070 czyli 44 pr. (najwięcej w pow. wasylkowskim 83·3 pr., najmniej w czerkaskim 13·6 pr.) średnia własność 13.703 dzies. czyli 16 pr. (najwięcej w pow. berdyczowskim 45·9 proc., najmniej w zwinogródzkim 1·2 pr.) mniejsza własność 5.008 dzies. czyli 8 pr. (najwięcej w berdyczowskim 37·4 pr., w 4 powiatach południowych: Czerkasy, Czehryń, Humań, Kaniów 0 proc.). Posiadaczy pełnego cenzusu było: Polaków 570, Rosyan 904.

Ogółem zatem według obliczeń p. Bartoszewicza na Rusi w r. 1909 mieszkało 801.790 Polaków. Obszar całkowitej własności ziemskiej polskiej przekraczał dwa i ćwierć miliona dziesięcin (2.306.059).

Ogólne wyniki dla całego obszaru Litwy i Rusi będą następujące: w r. 1909 liczyły te ziemie 2,300.000 Polaków i to nietylko ziemian, jak się to wielu z nas zdaje, ale w równym stopniu mieszczan i inteligencyi i ludu wiejskiego, a ziemi w ręku polskiem było $7^1/_4$ miliona dziesięcin, doliczając zaś chłopską ziemię nadziałową na Litwie, otrzymamy liczbę okrągłą 15 milionów morgów.

Przedstawione wyżej cyfry nie mówią wszystkiego, nie mówią nawet o całkowitych dobrach materyalnych, które w ręku naszem zostały. Dotyczą one jedynie własności w ziemi i liczby ludności polskiej. Obydwa te czynniki są jednak dostateczną podstawą sił polskich na Litwie i Rusi. Opierając się na niej, żywioł polski ma wszelkie dane rozwoju. A sprzyjają temu przyczyny jeszcze inne, wagi niezmiernej, a są niemi: niezamarłe jeszcze tradycye rządów Rzeczypospolitej, wyższość kultury polskiej, i wreszcie Kościół rzymsko-katolicki, będący poza granicami etnograficznej Litwy a po części i w jej granicach, niewzruszoną opoką polskości.

„Tradycye historyczne — mówi p. Bartosiewicz — pamięć o polskich czasach po tylu, tylu latach jeszcze nie zamarły, nie wyginęły doszczętnie wśród mas ludowych. Jeszcze dotąd w mowie chłopskiej, przebywając Dniepr od wschodu jedzie się do „Polszczy.“ Jeszcze dotąd „panem“ zwie lud wiejski w okolicach Rusi tylko Polaka. Historya wielowiekowa, ślady krwawego a cywilizacyjnego trudu, pamiątki, co w duszach tkwią prawie bezwiednie a uporczywie, nie dają się tak łatwo usunąć i zasmarować, niby świeże słupy graniczne...“

Od r. 1905, po zniesieniu zakazów Murawiewowskich, kultura polska zaczyna odzyskiwać dawne placówki. Prasa polska, teatr, odczyty, stowarzyszenia, nauka języka polskiego w szkołach, wzmożone nauczanie tajne, którego nie może powstrzymać szereg procesów i kar, a raczej dodaje mu impulsu, rozbudzone życie naukowe, polityczne, społeczne (n. p. w Wilnie nowopowstałe Tow. Przyjaciół Nauk z biblioteką, zawierającą 25 tys. tomów, Biblioteka publiczna im. Wróblewskich z 65 tys. tomów, Muzeum Nauki i Sztuki, 20 pism peryodycznych polskich, stały we własnym gmachu teatr) wszystko to składa się na żywem tętnem bijący ruch kulturalny, który dociera przez miasta i dwory do najzapadlejszych kątów Litwy i Rusi.

A wreszcie Kościół, który, jak pisze p. Wasilewski, jest „przez długie lata jedynym szerzycielem polskości w masach ludowych. Przy kościele katolickim skupia się cała masa ludowa wyznania katolickiego, bez różnicy pochodzenia, a więc tak polska, jak białoruska, litewska czy łotewska. Ponieważ zaś Kościół katolicki na Litwie posiadał charakter czysto polski, przeto nawet niepolskie masy ludowe ulegają tą drogą wpływowi kultury polskiej... Na terenie białoruskim Kościół jest w dalszym ciągu ośrodkiem promieniującej na otoczenie polskości a przywiązanie Białorusina-katolika

do Kościoła katolickiego czyni zeń w wielu wypadkach Polaka...“ Na pograniczu litewsko-białoruskiem żywiołowo szerzy się język białoruski, z czego w ostatecznym rezultacie korzysta żywioł polski. W miastach polszczą się zarówno Litwini jak i Białorusini wskutek oddziaływania kultury polskiej i kościoła. To samo dzieje się na emigracyi. Powracający z za morza Białorusini są rozsadnikiem polskości w stronach ojczystych. Ten proces polonizacyjny, jak stwierdza p. Wasilewski, trwa w dalszym ciągu i dziś. O sile asymilacyjnej Kościoła mówią zresztą cyfry nawróconych do katolicyzmu po 30 latach b. unitów. Liczba tych „konwersów“ w ciągu pięciolecia 1905—1909 dosięgła 54.100 głów.

A więc?

Znajdujemy odpowiedź w dziełku p. Bartosiewicza: „Trzykrotna, ba, nawet pięciokrotna ilość Polaków mogłaby się wygodnie rozsiąść na tych naszych bujnych przestrzeniach. Ale poza ziemią, poza rolnictwem, które tutaj na Rusi dopiero zaczyna się na dobre rozwijać, ile tu miejsca jest wszędzie dla przemysłowej, dla handlowej, dla obrotnej i inteligentnej ludności! Trzeba tylko o tem wiedzieć, trzeba umieć zająć miejsce i nie dać się ubiedz innym...“

A przedewszystkiem rozumieć trzeba, iż zadaniem narodu, który chce żyć, jest nietylko się bronić ale i zdobywać, a przynajmniej odzyskiwać utracone placowki. *St. G.*

Napaści na ministra Długosza.

W stronnictwie ludowem toczy się obecnie walka, z której istoty należy sobie dobrze zdać sprawę.

Z jednej strony stoi do niedawna tylko warchoł polityczny i szkodnik narodowy, a od niedawna nadto łapownik polityczny, Jan Stapiński, z kilkoma posłami niemal bezimiennymi bo zupełnie nieznanymi z czegokolwiek innego, jak z tego, że są poplecznikami Stapińskiego, z oparciem nadto wśród ludu o najciemniejsze żywioły, zadowalające się bezwstydnem usprawiedliwieniem: jak dawali, to brać, a wreszcie z uboczną pomocą takich czynników naszego życia politycznego, jak Breiter i Reitzes, jak postępowcy w rodzaju p. Janika, podczas gdy socyaliści nie tyle myślą o popieraniu Stapińskiego jak o szkodzeniu Kołu Polskiemu.

Z drugiej stony stoją nowi kierownicy a starzy działacze stronnictwa ludowego, jak prezes grupy parlamentarnej Andrzej Sredniawski, prezes grupy sejmowej Jan Witos, redaktor nowo założonego „Piasta“ Jakub Bojko, wiceprezes Koła Polskiego Andrzej Kędzior, minister Galicyi Władysław Długosz, oparci o znaczną większość posłów i o wszystkie zdrowe żywioły stronnictwa ludowego, jednem słowem ludzie, którzy mogli nieraz politycznie stać bardzo daleko od innych, którzy nawet zawinili zbyt długiem łudzeniem się co do Stapińskiego, ale którzy są niewątpliwie ludźmi dobrej woli, obywatelami dobrej wiary, działaczami politycznymi mającymi na oku ogólne dobro narodowe.

Jednem słowem jest to poprostu walka brudnych rąk i czystych rąk w łonie stronnictwa ludowego.

A gdy taka walka się toczy, społeczeństwo zdrowe i czujne, nie może biernie słuchać i patrzeć, jak jedni obalają Stapińskiego, a drudzydzy usiłują obalić Długosza, nie może powiedzieć sobie: niech się tam biorą za łby, ale musi uwzględnić, że to nie są wartości i osoby współmierne i jasno dać wyraz uczuciu i zdrowemu rosądkowi, który mu każe stanowczo po jednej z tych stron stanąć.

Stapiński jest niesumiennym warchołem politycznym i sprzedajnym łapownikiem, co wszyscy dzisiaj widzą z dowodami, tak że społeczeństwo wyrzuca go dzisiaj z grona swych przedstawicieli politycznych i co do niego wahań żadnych nie będzie.

Ale zwolennicy Stapińskiego z nim samym na czele, chcąc przynajmniej zemstę nasycić, starają się błotem tej sprawy obrzucić także przeciwników jego, a w pierwszym rzędzie ministra Długosza.

Otóż co do p. Długosza trzeba rzecz jasno postawić.

P. Długosz, jako członek stronnictwa ludowego, a człowiek zamożny, dawał sporo pieniędzy na cele stronnictwa. To mu wolno i to robią wogóle zamożni członkowie stronnictw politycznych. Natomiast łapówki od Popperów i Jonasów i od Canadian Pacific, zasiłki od przeciwników politycznych i od rządu w zamian za zobowiązania, brał Stapiński poza plecyma p. Długosza. Gdy się p. Długoszowi na to wszystko oczy otworzyły, postanowił usunąć Stapińskiego i starał się naprzód spokojnie wyprawić go do Kanady, i gdy to okazało się niemożliwem, wystąpił przeciw niemu jawnie.

P. Długosz, jako minister, miał niewątpliwie utrudnione zadanie, występując tak otwarcie na zjeździe rzeszowskim. I zdarzyło się, że w ciągu przemówienia potwierdził mniej lub więcej ogólnikowo to co przedtem powiedział p. Kędzior, mianowicie, że Stapiński wziął pieniądze od rządu. Jeżeli tak było, to jako człowiek powiedział prawdę, jako minister postąpił nieostrożnie. Ale to i wszystko. Naraził się p. Długosz na to, że gabinet może mu zarzucić, jeśli tak jest, naruszenie tajemnicy. Dla społeczeństwa jednak jest to sprawa uboczna. Owszem, widać, że p. Długosz nie trzęsie się nad swem stanowiskiem, że nie myśli jakby najostrożniej stąpać, by go nie stracić, ale unosi się walką ze szkodnictwem i to ma głównie na oku.

Wobec tego, że nie padł dotychczas ani jeden zarzut, któryby wskazywać miał, że Minister Długosz w działalności swej miał osobiste korzyści ua oku, a niewątpliwie zarzutów takich nie będzie, niema powodu do rzucania nań kamieniem. Przeciwnie dotychczasowa działalność p. Długosza nie przynosi mu ujmy, bo można mu wprawdzie zarzucać, że zbyt łatwowiernie łudził się co do Stapińskiego, można powiedzieć, że nie jest on z usposobienia politykiem, ale zarazem musi się powiedzieć, że jako obywatel i jako minister okazał bardzo dużo wielkiej pracowitości i gorliwości o dobro ludu i o dobro na-

rodowe, a zarazem że jest w całem tego słowa znaczeniu porządnym człowiekiem.

Słusznie się tedy stało, że najbliżsi przyjaciele polityczni ministra Długosza wobec napaści skupili się stanowczo koło niego, wydając dnia 18 b. m. następującą uchwałę grupy posłów ludowych w Kole Polskiem:

„Klub parlamentarny P. S. L. nie uznaje uchwały rady naczelnej, wykluczającej Eksc. Długosza ze stronnictwa i uznaje go nadal za członka klubu, a zarazem wyraża mu podziękowanie za to, że w swojem przemówieniu na zebraniu w Rzeszowie dnia 13 grudnia b. r. zdemaskował przeciwne najkardynalniejszym zasadom etyki i szkodliwe sprawie ludowej postępowanie posła Stapińskiego".

Ale także i poza tem stanowiskiem tylko ludzie małoduszni i bierni mogliby dzisiaj nie powziąć jasnego postanowienia rozumem i uczuciem.

Gdy ludzie tacy jak Kędzior, Witos, Średniawski, Bojko, Długosz, ludzie, którzy byli i będą politycznie nie wszystkim bliscy, ale ludzie bezwzględnie uczciwi, stają do walki z warchołem i łapownikiem Stapińskim, gdy się śmiało wystawiają na pociski, bo walka z takim hersztem i graczem na ciemnocie nie jest lekka, mają oni pełne prawo do poparcia całego ideowego społeczeństwa.

Wiadomości polityczne.

Projekt ustawy emigracyjnej.

Referent ustawy emigracyjnej w komisyi gospodarczej parlamentu wiedeńskiego, prof. Alfred Halban nadesłał pismu naszemu następujące cenne uwagi :

„Szanowna Redakcyo! Czytałem z wielkiem zainteresowaniem uwagi Szan. Redakcyi o rządowym projekcie ustawy emigracyjnej. Miło mi zawiadomić Szan. Redakcyę, iż podzielam najzupełniej zapatrywanie co do konieczności uwzględnienia potrzeb narodowo-językowych, czemu dałem zresztą wyraz dwukrotnie tj. w debacie parlamentarnej nad wnioskiem hr. Baworowskiego (na wiosnę r. 1912) i w mem sprawozdaniu przedwstępnem (15. kwietnia b. r.). Szczególnie słuszną jest uwaga co do §§ 6 i 56, słusznem też żądanie silniejszej kontroli zdrowotnej, celem zapobieżenia niebezpieczeństwom, które stwarzają przepisy immigracyjne amerykańskie.

Natomiast nie mógłbym bez zastrzeżeń przyjąć uwagi, która odnosi się do § 7. Sądzę, że nie możemy dążyć do ułatwienia wychodźtwa osadniczego, gdyż ono tylko wyjątkowo może być dla nas korzystnem (n. p. w razie przejścia pewnej ilości Polaków z zaboru austryackiego do zaboru innego); poza tym wypadkiem jest ono przeważnie szkodliwem. Trzeba więc w wszystkich wypadkach wychodźtwa osadniczego żądać co najmniej gwarancyi, że wychodźcy nasi w osadach na terytoryum innego państwa będą mogli korzystać z swobód prawnych, narodowych a niemniej religijnych i że powrót ich nie będzie zatamowanym, w razie gdyby z nowych siedzib nie byli zadowoleni. Przypominam los niektórych kolonii czeskich w zaborze rosyjskim; uległy one w znacznej części naciskowi prawosławia, koloniści musieli po pewnym czasie przyjmować poddaństwo rosyjskie, skutkiem czego powrót do ojczyzny został bardzo utrudnionym. Ostrożność jest więc konieczna i przyznaję, że nie mógłbym przemawiać za ułatwianiem wychodźtwa osadniczego bez żądania jak najdalej idących gwarancyi swobodnego rozwoju narodowo-religijnego. Można myśleć o innej stylizacyi, ale myśl zasadnicza musiałaby być przeprowadzoną.

Prof. Dr. Alfred Halban.

Wchodzą tu w grę dwa żywotne dla nas interesy. Jeden, to zabezpieczenie narodowości, wyznania i powrotu, co ustawa rzeczywiście przeprowadza. Drugi, to znowu pewna swoboda przenoszenia się z jednego zaboru do drugiego, a swobody tej nie byłoby, gdyby przy każdej grupie wychodźców trzeba było zwracać się do urzędu pruskiego i rosyjskiego i od ich zgody zależeć. Pogodzenie tych dwu ważnych interesów da się przeprowadzić chyba w ten tylko sposób, że rządy ościenne ogólnymi traktatami dadzą gwarancye co do narodowości, wyznania i powrotu wychodźców z państwa austryackiego, a nie będą już wkraczały w każdym poszczególnym wypadku.

Losy samorządu w Królestwie.

D. 10 i 12 b. m. rosyjska Rada Państwa wzięła pod obrady projekt ustawy o samorządzie miast w Królestwie. Jak było do przewidzenia większość Rady Państwa odrzuciła artykuł projektu o używaniu języka polskiego w obradach rad miejskich i zarządów miejskich. Powtórzyły się jak na obradach poprzednich te same wystąpienia różnych Stiszynskich i Hurków, padały te same argumenty i te same słowa świętego oburzenia patryotów rosyjskich. Nie przekonały ich ani pogłoski rozszerzane o życzeniach cara ani mowa, bardzo blada zresztą i miękka, p. Kokowcowa. Punkt 4 art. 31-go o języku obrad w redakcyi Dumy odrzucono 94 głosami przeciw 74. Tąż samą większością (96 przeciw 76) odrzucono redakcyę Dumy o cenzusie wyborczym i przyjęto pierwotne brzmienie w redakcyi Rady (w Warszawie opłata czynszowa 720 rbl. etc.). Natomiast uchwalono w redakcyi Dumy prawo zaskarżalności orzeczenia jenerał-gubernatora co do tego, kogo należy uważać za osobę pochodzenia rosyjskiego. W redakcyi Rady przyjęto dla gub. suwalskiej punkt, który zezwala używanie obok języka litewskiego, także języka polskiego (to jest w korespondencyi i obwieszczeniach, co dzieje się i dziś powszechnie). Wreszcie Rada odrzuciła art. 40-ty, który w redakcyi Dumy ustanawia nadzór administracyjny nad uchwałami instytucyi samorządnych tylko w razie nielegalnego powzięcia tych uchwał, i uchwaliła z wprowadzonemi przez się zmianami cały projekt. Z posłów polskich przemawiał w sprawie języka obrad pos. Szebeko. Po odrzuceniu języka polskiego Polacy głosowali przeciw wszystkim zmianom w projekcie Dumy i wkońcu przeciw całemu projektowi. Wobec nieprzyjęcia projektu w redakcyi Dumy, przekazano go komisyi pojednawczej, do której ma wejść po 6 członków każdej z Izb. Jeśli komisya nie da wyniku, co jest prawdopodobne, bo

Rada wyznaczyła do komisyi zdecydowanych obrońców języka państwowego, a Duma także wybierze zwolenników swego projektu, to w tym wypadku projekt albo jeszcze raz oprze się o Dumę albo nie przyjdzie do żadnego rezultatu. Zbytecznem dodawać, że społeczeństwo polskie oczekuje tego właśnie, by projekt cały obalono, i żąda od posłów, by bronili kraj przed nowym rusyfikacyjnym zamachem.

Polacy w rozprawach budżetowych Rzeszy.

D. 13 b. m. zakończyły się trzydniowe rozprawy nad pierwszem czytaniem budżetu Rzeszy Niemieckiej. Z posłów polskich zabrali w nich głos pos. Morawski (d. 10 b. m.) i pos. Władysław Seyda (d. 12 b. m.).

Pierwszy z mowców polskich pos. K. Morawski omawiał głównie sprawę wydalenia Jezuity O. Wielocha z Poznania, poczem, nawiązując do gwałtów wojskowych w Alzacyi, dał taki obraz stosunków w kraju:

„Skargi Alzacyi są z pewnością usprawiedliwione i rozumiemy je zupełnie. Lecz uczucie, które te skargi u nas Polaków wywołują, jest uczuciem istotnej zazdrości wobec tej nieszczęśliwej Alzacyi. Bo u nas jest bez porównania gorzej. U nas od wieku przeszło istnieje taki stan rzeczy. U nas ludność boleje pod rządem biurokracyi, która jej nie rozumie i nie chce rozumieć. U nas nie rządzi się, ale jest parodya rządzenia. Jest to zupełnie osobny horyzont uczuć, w którym obraca się ludność, a zupełnie innym jest ten, w którym żyją urzędnicy. Jakkolwiek jest podobnie w całych Niemczech, ale u nas jest sto razy gorzej niż w niemieckich okolicach... Rozprawy nad Alzacyą i Lotaryngią były znamienne. Jakież to oburzenie panowało w Reichstagu. Niemieckie gazety różnych barw uskarżały się, że tam tak źle się rządzi, że się wprost drażni ludność miejscową. U nas bez porównania gorsze rzeczy się dzieją. Pomimo to, Mości Panowie, żyje jednak ludność nasza dalej, ale z jakiemi uczuciami, możecie sobie wyobrazić. Pomyślcie o wywłaszczaniu... Pomyślcie o ustawie o stowarzyszeniach... Pomyślcie o szkole, w której dzieci w ten sposób się wychowuje, że za modlitwę w języku ojczystym bywają do krwi bite. Te krwawe, wzniesione ręce dzieci polskich, są także świadectwem mądrości i moralności systemu pruskiego w naszych dzielnicach. Bo, Mości Panowie, system rządowy jest wobec nas, muszę to twierdzić, niemoralnym... Co dobre jest i szlachetne, to nazywają u nas złem. Gdy ktoś kocha język swój ojczysty, swoją ziemię i swoje tradycye, wszystko to, co dziecku brandeburskiemu, saskiemu chwali się jako cnoty i szlachetność, u nas bywa uważane za zbrodnię. Z pewnością w obecnych stosunkach lepszego losu nie doznamy, ale ufamy, że pomimo to nasza ludność nie ulegnie obecnemu systemowi, że zawsze na najwyższem miejscu, jako świętość uważać będzie to właśnie, co jej zarzucają, gorącą miłość do naszej rzymsko-katolickiej wiary świętej, do narodowości naszej, języka, tradycyi, ziemi naszej i wogóle do wszystkiego, co nam chcą zabrać. Z wolą Bożą pomimo tego systemu rządowego od tych ideałów nasza ludność nie ustąpi.“ (Ożywione brawa u Polaków, w centrum i u Welfów).

Drugi mowca polski, pos. Seyda, omawiał głównie politykę zagraniczną Rzeszy. Wyraziwszy uczucia sympatyi dla słowiańszczyzny bałkańskiej, tak przemawiał dalej o trójprzymierzu:

„Wypadki na Bałkanie powinny stanowić „Menetekel“ dla wszystkich tych państw, które w stosunku do narodowej mniejszości uprawiają bezwzględną politykę ucisku. Kto taką politykę odczuwa jako niemoralną i wrogą kulturze, a zdaniem mojem odczuwać to powinien każdy porządny człowiek, ten powita z radością, że Anglia oddaje wreszcie sprawiedliwość Irlandczykom, że Austrya znów zaprowadza w Chorwacyi stosunki konstytucyjne. Tylko Rosya i Prusy trwają naturalnie w swej brutalnej polityce ucisku. Pan kanclerz podkreślał z wielkim naciskiem, że trójprzymierze podczas przesilenia bałkańskiego zostało jak najlepiej wypróbowane i że stoi silniej, niż kiedykolwiek przedtem. Wprawdzie musi przyznać i pan kanclerz, że podczas przesilenia bałkańskiego istniały pomiędzy Niemcami a Austryą niektóre „nieporozumienia“, jest wszakże zdania, że owe nieporozumienia pozostały bez wszelkiego wpływu na stałość przymierza, gdyż jest ono za głęboko ufundowane w żywotnych interesach obu państw. Mniej więcej te same oświadczenia złożył jeszcze przedwczoraj hr. Berchtold przed delegacyą węgierską. Nie chcę bynajmniej wątpić o lojalności oświadczeń obu mężów stanu. To, co tacy mężowie stanu mówią, zgadza się przecież — ma się rozumieć — zawsze z wewnętrznem ich przekonaniem. Ale jakżeż ma się sprawa? Sojusz pomiędzy dwoma państwami może po dziś dzień tylko wówczas istnieć stale, gdy nie tylko rządy, lecz także ludy sprzymierzonych państw są święcie o tem przekonane, że sojusz stanowi interes żywotny każdego z obu państw... Sojusze po dziś dzień mogą liczyć tylko wówczas na trwałość, jeśli oparte są na przekonaniach sprzymierzonych narodów. Lecz jakżeż mają słowiańskie narody w Austryi zachwycać się sojuszem z Niemcami, gdy widzą, jak główne państwo związkowe, Prusy, prowadzą systematyczną walkę ku wytępieniu swej słowiańskiej ludności? Jakżeż mają Polacy, którzy przecież stanowią poważny czynnik w austryackiem życiu państwowem występować za trójprzymierzem, gdy widzą jak w Prusach prześladuje się ich braci wszelkimi środkami i wywłaszcza się ich gwałtem z ich posiadłości?...

„Jeżeli więc panu kanclerzowi rzeczywiście zależy na utrwaleniu trójprzymierza, to niechże przedewszystkiem spowoduje pruskiego prezesa ministrów pana Bethmanna Hollwega, aby zaniechał tej polityki prześladowczej przeciwko Polakom. Wówczas zasłuży się znacznie Niemcom także ze stanowiska polityki zewnętrznej. Przyczyni on się wówczas także do usunięcia wielkiego, a z naszego stanowiska największego zgorszenia na polu polityki wewnętrznej. Wprawdzie jest tych zgorszeń tyle, że pewnie nie wystarczy na to kanclerzowi sił, choćby miał ku temu wolę... Już na wiosnę wskazywałem na to, że taki stan rzeczy i system taki musi wytworzyć nieznośne stosunki. Przestrzegam powtórnie przed skutkami. Jeżeli mimo to pan kanclerz Rzeszy stoi na stanowisku, że

w stosunku do systemu tego trzymać się dalej należy zasady: „nunquam retrorsum“, to odpowiadam mu: my system ten zwalczać będziemy „usque ad finem“.

Źdźbło prawdy w żarcie.

Ostatni *Śmigus* z dnia 15 grudnia r. b. daje p. t. „Ostateczna decyzya w sprawie reformy wyborczej w roku 1976“ następujące wyjątki ze sprawozdań ówczesnych dzienników:

„*Słowo Polskie*: Sprawa reformy wyborczej jedynego na ziemi Rpltej Sejmu zbliża się wreszcie do szczęśliwego rozwiązania. Obozy narodowe poczyniły już maximum ustępstw i dalej absolutnie pójść nie mogą pod grozą niebezpieczeństwa zupełnej naszej w tej dzielnicy zagłady... Jeszcze raz oświadczamy, że stronnictwa narodowe nie zgodzą się nigdy na większy niż 62% (62 procent) ukraińskich mandatów.

„*Wiek Nowy:* Ociekające smalcem wołopasy podolskie śmią dalej odmawiać ludowi należnych mu praw. W tych wodą napełnionych czerepach nie może się pomieścić, że minęły już dawno pańszczyźniane czasy i lud potrafi upomnieć się o swe prawa tak, jak tego powaga i groza chwili nakazuje. Na sukurs kabzanom podolskim śpieszą ochotnie ich wszechpolskie pachołki, zaprzedani w służbie reakcyi i najwstrętniejszego wstecznictwa. Polski lud już dość chyba długo znosił niewolę i dziś pójdzie do ostatecznego szturmu. Jak się dowiadujemy wczorajsze rokowania znów spełzły na niczem dzięki oślemu oporowi panów z centrum, którzy nie chcą naszemu bratniemu narodowi przyznać tego marnego procentu mandatów.

„*Czas:* Dzisiejsze telegramy ze Lwowa brzmią znów niepomyślnie. Zdawało się po ostatniej konferencyi prezydyów klubów, że różnice jeszcze istniejące szybko przy obopólnej dobrej woli dadzą się wyrównać. Niestety opór niektórych zacietrzewionych w egoizmie partyjnym stronnictw, które jednak i dziś nie mogą zapomnieć, że obecny projekt jest kopia projektu kompromisowego ś. p. namiestnika Bobrzyńskiego niweczy wszelkie nadzieje. Idzie już właściwie o jeden mandat ruski a przyznać chyba należy, że dla spokojnego naszego w tej dzielnicy rozwoju jest rzeczą obojętną, czy w Sejmie zasiądzie 476 czy też 477 posłów ukraińskich. Dlatego po raz ostatni apelujemy do rozwagi i patryotyzmu opornych.

„*Diło:* Wczeraszni perehowory zakińczyłyś negatywno. Hołowa naszoho klubu zajawyw szcze raz panu namisnykowi, szczo my ponyższe projekta kompromisowoho z r. 1975 pijty nijak ne możem i szczo se poślidne nasze słowo. Ukraińskij klub daw wże mnoho dokaziw dobroji wiry i woli i teper czerha na papodolakiw ricz połahodyty.My wże ustupyły i szczo do czysła członiw wydiłu krajewoho (26 : 18), ı szczo do połyszenia Polakiw szcze jakijś czas po tij storoni Sianu, i szczo do jazyka uriadowoho w hromadzkij radi w Krakowi. Ta podribnycia mandatiw nam dijsno należyt sia i z ohladu na nasz stan kulturnyj i opłaczuwani podatki ta i czysło naszoho naroda. To szczo nam Polaki dajut t. j. 61% mandatiw se i śmiszno i nehonorowo. A żdaty to my majemo czas...

„*Gazeta Wieczorna:* Wczorajszy dzień w rokowaniach sejmowych nie przyniósł oczekiwanego z upragnieniem rozstrzygnięcia. Gdyby nie opór partyi podolskich a właściwie narodowych demokratów zgoda wśród stronnictw polskich byłaby osiągnięta. Faktycznie dziwić się można, co tym panom zależy na tem, by kartki wyborcze nie mogły być pisane także i w trzecim języku krajowym t. j. w żargonie. Przecie w tem, że nazwisko polskiego kandydata będzie pisany w trzeciw języku krajowym znajduje najwspanialsze odzwierciedlenie atrakcyjna siła naszej kultury, asymilacyjna moc naszych polskich ideałów. Jest to zasadnicza kwestya całej reformy i raczej całkiem jej nie uchwalajmy, jeśli tysiące obywateli tych samych uczuć i przekonań, myślących i działających po polsku mamy zaprzepaścić i odtrącić od siebie na wieki.“

Sposób myślenia przejawiający się w tem żartobliwem zestawieniu, przypomina jednak to i owo z dzisiejszej rzeczywistości.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Dyaryusze sejmowe z wieku XVIII. T. II. Dyaryusz sejmu z r. 1746 wydał Władysław Konopczyński. Wydawnictwa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wydział II nauk antropologicznych, społecznych, historyi i filozofii — Warszawa, 1912 — 8⁰, str. XV, 326 i 2 nl.

Sprawozdanie z obrad tego „Sejmu Bezdusznego“ opracowane zostało na podstawie porównania 27 opisów, ze zwykłym wydawcy olbrzymim nakładem trudu i umiejętności. Sejm ten, przed którym wejść miała sprawa aukcyi wojska, rozbił się z powodu niewyjaśnionego wzajemnego stosunku Czartoryskich, dworu i Potockich a pospolitej głupoty i nieudolności posłów. Pierwsze dziesięć sesyi zeszło na jałowych sporach o alternatę pierwszego głosu i orugi, potem słuchano 50 peror manifestacyjnych senatorów, przeciwstawiały się kresy reszcie ziem koronnych, wkońcu kwestya wniesienia świec do Izby stała się powodem rozerwania Sejmu.

1863. Album pamiątek. Lwów, 1913, nakładem i czcionkami Drukarni Polskiej, stron 32 wstępu pióra Franciszka Jaworskiego i 59 kart z illustracyami.

Jest to wydawnictwo grona osób skupionych około *Kuryera Lwowskiego*, zamiłowanych zbieraczy świadectw przeszłości, ludzi wysokiej kultury estetycznej i historycznej, którzy też dali nam rzecz (o rzadki czasów naszych cudzie!) w niczem nie rażącą poczucia piękna i miary. Ryciny i podobizny dokumentów tej epoki wybrane z wystawy pięćdziesięciolecia powstania styczniowego ugrupowane zostały w pięciu działach i następujących nadpisach: Okres manifestacyjny, Sprawa włościańska, Walka z najazdem, Organizacya cywilna i wojskowa, Leci liście z drzewa.... — Tylko niechaj nam nie mówią, że „z oddali lat, ... w pamięci wnuków.... nabiera ta wojna dziwnie jasnych blasków“. Nie, przenigdy. To nie dziadów, to

ojców naszych dzieje. Ich cierpienia zbyt żywo nas jeszcze bolą. I inne jeszcze z męką ich łączą się uczucia: głębokiego upokorzenia, że się dali wyprowadzić na tę ofiarę barbarzyństwa.

Boje polskie. Ilustrowane epizody, obrazy, portrety historyczne z dziejów naszych wojen narodowych. Pod redakcyą Dr. Maryana Kukiela. Wydawca Karol Rzepecki. Tom I. Józef Piłsudzki: *22 stycznia 1863.* Z 12 rysunkami H. Minkiewicza i E. Rydza w tekscie, z 1 szkicem sytuacyjnym i 1 mapką garnizonów rosyjskich. — Poznań, 1913, Wielkopolska księgarnia nakładowa Karola Rzepeckiego, 8°, str. 110.

„Dzieje broni polskiej są przeszłości naszej kartą wspominaną może najczęściej, może najdroższą sercu, w istocie swojej najmniej znaną. Dla narodów innych jest historya wojen, zwłaszcza najnowszych, ale także i dawnych, częścią wykształcenia wojskowego ich armii; znajomość tej historyi częścią gotowości bojowej narodu. U nas żadna sekcya historyczna żadnego sztabu generalnego nie pracuje nad odtworzeniem minionych czynów, nad wskrzeszeniem umarłych bojowników ku nauce żywych... Naogół stawały się dzieje wojskowe w historyografii naszej ilustracyą tylko jaskrawą dziejów politycznych i społecznych narodu. Rzadko poddawano je rozważaniu z punktu widzenia sztuki wojennej...“

Dotkliwy to był brak w zestawieniu z pracami powszechnej wiedzy historycznej, nie do zastąpienia wysiłkiem myślowym cudzoziemców. Bo „gdy wkraczamy w czasy nowe, epokę rozbiorową i porozbiorową, to spotykamy od razu natłok zagadnień obcych najczęściej dziejom wojskowym innych państw i narodów: widzimy wojska tworzone w ciągu paru dni z ludności niewojennej, niezorganizowanej, niezbrojnej, widzimy bitwy, staczane bez gotowego żołnierza, bitwy, w których czynniki moralne wysuwają się na plan pierwszy i decydują wszechwładnie o zwycięstwie lub klęsce, widzimy plany strategiczne, budowane na lotnym piasku organizacyi spiskowej i żywiołu rewolucyjnego, widzimy na każdym kroku próby ogniowe, przebywane przez formacye świeże, oręż często swoisty, improwizowane bronie. Tych doświadczeń naszych dziejów wojskowych doby najnowszej ...żadna inna historya walk żadnego innego narodu nie zastąpi“. Takie jest wyznanie wiary podejmujących to przedsięwzięcie, którzy zarazem biorą udział w organizacyjnych i ćwiczebnych robotach około odtworzenia pierwiastków wojskowości polskiej. Trzeba też znaczenie wydawnictwa nie inaczej pojmować jak w najściślejszym ideowym związku z całokształtem tamtych wielkich zamierzeń. I w tem jego piękność, jego moc i ożywcze tchnienie.

Studyum o demonstracyi wojennej, w jaką złożyły się potyczki stoczone w nocy z 21-go na 22 stycznia 1863, nie powinno pozostać bez wpływu doniosłego. Powszechności, karmionej dotąd wykrzyknikami mało rozsądnych słów zapału dla wielkiej sprawy, bez rozważania istoty obowiązku, granic możliwości i warunków osiągnięcia wytkniętych zadań walki zbrojnej o byt narodu, wykłada się rozumnie, jakie są cele wojny o niepodległość i jakie niezbędne do niej środki. Nie umniejsza się bohaterstwa wykonawców, a odsłania się niepoczytalność twórców powstania, straszną lekkomyślność tych dwu akademików i tego inżyniera, którzy bez elementarnych wiadomości wojskowych wydawali najwyższe rozkazy w początkach ruchu.

Więc autor nie zawaha się w imię prawdy napisać: „Zdradliwemi są prawa wojny, zdradliwemi niechybnie, lecz przesiąkniętem zdradą staje się powietrze, gdy sama wojna inaczej nie może się przejawić, jeno podstępem i zdradą“. Albo: „Trzeba było szaleństwa decyzyi rewolucyjnej, by w tych warunkach bój rozpoczynać“. A i tak jeśli kiedy, to w tej pierwszej nocy powstania była jakaś możebność powodzeń. Ze stutysięcznej armii rosyjskiej zajmującej Królestwo Polskie stanęło pod bronią tylko około 6.000. Lecz i z 20.000 spiskowych walczyło jedynie 4.500 mniej więcej. Główne starcie nastąpiło na Podlasiu, na północy i południu olbrzymiego placu boju potyczki było mało znaczne. Nie zdołano opanować Płocka upatrzonego na stolicę władz powstańczych. Natomiast zarządzona pod pierwszem wrażeniem wybuchu koncentracya zmusiła Moskali do opróżnienia znacznych połaci kraju, gdzie mogły odtąd swobodniej organizować się siły insurekcyi.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Ku czci Fr. Smolki. D. 8 b. m. Lwów złożył hołd pamięci jednego z najwybitniejszych mężów stanu w tej dzielnicy w okresie porozbiorowym, Franciszka Smolki. Na placu jego imienia został odsłonięty pomnik spiżowy. Komitet kierujący budową pomnika postanowił nadać uroczystości rozmiary szersze. Starania jego w tym kierunku zostały uwieńczone takim skutkiem, iż rzeczywiście było to święto więcej austryackie, niż polskie. Miało się wrażenie, że czci się Smolkę nie jako nieustraszonego szermierza praw polskich, ale jako zasłużonego parlamentarzystę austryackiego. A ogólny charakter uroczystości, od przemówienia wstępnego począwszy, był tem smutniejszy, iż żywym był dowodem, jaka przepaść dzieli Smolkę, tego „ojca polskiej demokracyi“, od tej dzisiejszej polskiej demokracyi.

Reforma wyborcza sejmowa. D. 5 b. m. została otwarta sesya sejmowa. Na pierwszem i ostatniem posiedzeniu Sejmu została wybrana komisya reformy wyborczej, która wyłoniła dwa subkomitety: „polityczny“ i „geometryczny“ oraz komisyę 4-ch, która opracowywała szczegółowo konstrukcyę okręgów wyborczych. Od d. 5 do 17 b. m. odbywały się bez przerwy narady bądź komisyi, bądź subkomitetów, bądź też prezydyów polskich i ruskich, bądź też plenarne zebrania klubów, wszystkie jednej tylko sprawie reformy poświęcone. Dotychczasowe narady doprowadziły do t. zw. porozumienia w obozie polskim, który w ustępstwach doszedł do ostatecznych granic. Klub ruski ustępstw nie poczynił żadnych. Tak, że dwutygodniowe narady wywołały w wyniku nadwyraz przygnębiające w społeczeństwie wrażenie: obóz polski jest gotów do ustępowania z najżywotniejszych postulatów, z jednego za drugim, i w tem ustępowaniu idzie ławą, a obóz ruski także ławą stoi przy wszystkich swoich żądaniach a nawet wysuwa nowe. Toteż w bardzo licznych kołach waży się zdanie, czy nie lepszem jest narazie odroczenie sprawy zamiast jej załatwienia kosztem innych jeszcze ustępstw.

Drogi wodne. D. 11 b. m. odbyło się posiedzenie komisyi kanałowej Koła Polskiego, w której wzięli też udział: min. Długosz, prezes Leo, szef dyrekcyi dróg wodnych Herbst. Obrady poświęcono głównie projektowi przeprowadzenia budowy kanałów przy współudziale kapitału prywatnego. Komisya uchwaliła nast. wnioski: 1) Komisya oświadcza się w zasadzie za przeprowadzeniem budowy dróg wodnych przy udziale kapitału prywatnego, z zastrzeżeniem, że państwo w myśl ustawy z roku 1901 obejmie ruch na kanałach spławnych ze względu na przysługujący państwu decydujący wpływ na ustalenie taryfy. 2) Komisya zwraca s ę do przewodniczącego z prośbą, aby w jak najkrótszym czasie zwołał komisyę dla omówienia i ustalenia zasad, normujących sposób oddania budowy kanału Wisła—Dniestr przedsiębiorstwu prywatnemu. 3) Komisya zwraca się z prośbą do ministra dla Galicyi o wyjednanie w ministerstwie handlu jak najspieszniejszego opracowania projektu generalnego i szczegółowego kanału Wisła—Dniestr.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowe represye. Minister spraw wewnętrznych wydał szereg okólników do gubernatorów w Królestwie, zalecających rozmaite ograniczenia w działalności polskich instytucyi publicznych. A więc o każdem zebraniu członków towarzystwa, choćby to były wieczory teatralne czy muzyczne, gubernator musi być powiadomiony na 2 tygodnie przed terminem zebrania. A więc na prowincyi władze powiatowe nie będą zezwalały na żadne zebranie, dopóki nie przyjdzie decyzya gubernatora. Dalej inny okólnik zabrania kolportażn pism i pośrednictwa w sprowadzaniu książek osobom, nie mających na to osobnego pozwolenia. Inny znowu okólnik wymierzony jest przeciw składkom na rzecz Galicyi. P. minister poleca, aby policya pilnie śledziła, czy w danych miejscowościach pewne osoby nie zajmują się zbieraniem ofiar w pieniądzach lub w naturze dla wysyłki do miejscowości pogranicznych, jak: Brody, Podwołoczyska, Sokal, Szczakowa, Dzików.

Moskale w Królestwie. Według obliczeń warszawskiego komitetu statystycznego w Królestwie Polskiem było w r. 1909 ludności prawosławnej 476·854, czyli około 4%. Po odliczeniu 358·068 prawosławnych, którzy mieszkają w nowej guberni chełmskiej, w pozostałych 9 guberniach Królestwa istnieje 118·777 Moskali (bez załóg wojskowych), z czego w Warszawie mieszka koło 32 tys. Obecnie ludność Królestwa liczy koło 13 milionów, po odliczeniu zaś mieszkańców gub. chełmskiej, przeszło 12 milionów ; na tę liczbę przypada 118 tys.—120 tys. Moskali, a więc mniej niż 1 proc. Nie jest to więc jeszcze liczba zbyt wielka, a i na nią przeważnie składa się warstwa napływowa, związana z krajem jedynie pensyą rządową: urzędnicy, nauczyciele, duchowieństwo.

Dzieci wileńskie dla Galicyi. Wobec odezwy H. Sienkiewicza do składek dla głodnych w Galicyi, jedna z nauczycielek w Wilnie, jak pisze *Kuryer Litewski* „obca nam pochodzeniem, zrozumiała, że z tej sposobności skorzystać trzeba, by w duszach dzieci wzbudzić uczucia gorącej, ofiarnej dla współbraci miłości. Grupkę swych uczenic i uczniów wezwała, nie do składek z pieniędzy przez rodziców danych, lecz do pracy rąk własnych, dla wykonania drobiazgów, dających się spieniężyć na cel przez Sienkiewicza wskazany. I oto w ten sposób zebrano 160 rb., które z adresem i albumem widoków litewskich dzieci polskie z Wilna przesłały „Swemu Ukochanemu Mistrzowi“, budzącemu w ich sercach uczucia wzniosłe i szlachetne“.

Uczczenie Wieszatiela. Moskale wileńscy, trzymający straż rosyjską „na kresach“ zapragnęli uczcić pamięć swego patrona Murawiewa-Wieszatiela, gen.-gubernatora wileńskiego w latach 1863—65. Ale ów satrapa litewski nie ma szczęścia do „sfer“ petersburskich. Zwierzęce jego metody uśmierzania powstania i walki z polskością Litwy nie zawsze znajdowały uznanie w stolicy. A i teraz rząd, który mimo wszystko odczuwać musi hańbę, jaką imieniowi rosyjskiemu przynosi ta odrażająca postać, powściągnął cugle swych wileńskich pupilów i obchód ograniczył do rozmiarów niewielkich. Zamiast zapowiedzianego pochodu całego duchowieństwa prawosławnego pod pomnik mordercy, samiast parady wojskowej załogi wileńskiej, zebrało się kilkudziesięciu panów z t. zw. czarnej sotni pod pomnikiem i składało wieńce od miast litewskich to jest od filii czarno-secinnych na Litwie. Wieńce te leżą do dziś dnia pod wzmocnioną osłoną policyi.

Z zaboru pruskiego.

Echa wyborów w Świeciu. Komisya rugów wyborczych w Reichstagu rozpatrywała sprawę osławionego wyboru landrata Halema w Świeciu. Komisya przyłączyła się do protestu polskiego, że wyborcom zapisanym w liście wyborczej wolno oddawać głosy przy wyborze ściślejszym, chociażby w czasie międzywyborczym zmienili miejsce pobytu. Jeżeli Reichstag przychyli się do zdania komisyi mandat p. Halema zostanie unieważniony.

Nowe żądania hakatystów. Klub nacyonal-liberałów w Reichstagu przedłożył wniosek, aby zawezwać kanclerza do przedłożenia projektu ustawy, któraby przy sprzedaży gruntów dawała państwom związkowym prawo przedkupu i prawo założenia protestu w celach wewnętrznej kolonizacyi w ten sposób, żeby 1) oba prawa były krótkoterminowe i przy kontraktach przejęcia majątków krewnych wyższej i niższej linii wykluczały, 2) żeby prawo przedkupu miało państwo, ale wykonanie innym publicznym związkom i dobru pospolitemu służącym organizacyom mogło powierzyć, 3) żeby przy korzystaniu z prawa protestu państwo było uprawnione do zaopiekowania się sprzedażą na życzenie sprzedawcy i żeby sprzedawca miał prawo, z całej sprzedaży wycofać się i zwrotu powstałych jemu kosztów od państwa żądać.

Zemsta pruska. Po zjeździe polskim, odbytym w Winterswyk w Holandyi, przerażeni Prusacy nie mogą się uspokoić dotychczas. Policya węszy wśród wychodźtwa polskiego w Westfalii i Nadrenii, urządza rewizye w lokalach redakcyj i stowarzyszeń. O co w tym wypadku rządowi pruskiemu chodzi, przyznaje się pisemko polakożercze p. t. *Die Umschau im Polenlager,* które przynosi następującą rewelacyę: „Zjazd polski w Holandyi nie miał takiego niewinnego przebiegu, jak to mniemały różne strony dobroduszne i jak to prasa polska przedstawiała. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, iż w Winterswyk działy się rzeczy, które się jako zdrada stanu okazują. Nie wykluczonem jest, że przeciw organizatorom zjazdu można wytoczyć skargę o — zdradę stanu“. Na to odpowiada organ wychodźców polskich *Narodowiec:* „Wielkim strachem podszyci są polakożercy mimo wielkich armat i giwerów maszynowych, jakie posiadają. Obawiają się garstki Polaków, urządzających zjazd w obcem państwie, bo u siebie mowić im nie wolno. Obawiają się pewnie, żeby po takim zjeździe Polacy z kijami nie napadli na nich. Niech więc na przyszły raz ubezpieczą się i wciągną... skórkowe spodnie“.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.
Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.